



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 15

WARSZAWA, 13 KWIETNIA 1969 R.

CENA 80 GR

ZENON KLEMENSIEWICZ NIE ŻYJE

W dniu wczorajszym pochwaliśmy w Krakowie Profesora dra Zenona Klemensiewicza, wiceprezesa Zarządu Głównego naszego Związku, przewodniczącego Sekcji Nauki.

Profesor Klemensiewicz zginął, wracając z posiedzenia Prezydium Sekcji Nauki, które odbyło się w dniu 2 kwietnia w Warszawie.

Tragiczna śmierć tego utalentowanego nauczyciela i wychowawcy, znakomitego uczonego i wybitnego działacza społecznego wstrząsnęła do głębi wszystkimi, którzy znali Profesora, słuchali Jego wykładów i przemówień, którzy kształcili się na opracowanych przez Niego podręcznikach i dziełach naukowych.

Profesor Zenon Klemensiewicz urodził się 2 września 1891 roku w Tarnowie. Studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył w dniu 24 czerwca 1914 roku. W pięć tygodni później wybuchła pierwsza wojna światowa. Profesor Klemensiewicz bierze w niej udział jako oficer armii austriackiej, a od 1918 roku — Wojska Polskiego.

W 1920 roku w odrodzonej Polsce rozpoczyna pracę nauczycielską w Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Krakowie. Jednocześnie podejmuje — trwającą później pół wieku — pracę naukową i społeczną. Wykłada na wielu kursach nauczycielskich, pracuje w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, reprezentując tam postępowy nurt.

Jako nauczyciel szkoły średniej uzyskuje w 1925 roku stopień doktora filozofii. W roku 1930 zdobywa tytuł docenta języka polskiego, a w roku 1933 habilituje się po raz drugi, jako pierwszy w Polsce uczony, z dydaktyki języka polskiego. W latach przedwojennych w swej działalności naukowej profesor Klemensiewicz koncentruje się głównie na zagadnieniach dydaktycznych. Wydaje w 1929 roku „Dydaktykę nauki o języku ojczystym”, a następnie szereg podręczników szkolnych z zakresu gramatyki oraz wiele opracowań metodycznych. Równoległe z tym prowadzi studia nad językiem polskim, przede wszystkim zaś nad jego składnią, zarówno opisową, jak i historyczną. W 1937 roku ukazuje się Jego obszerne, 320-stronicowe dzieło pod tytułem „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej”.

Kiedy w 1939 roku armia hitlerowska napada na Polskę, Profesor Klemensiewicz wstępuje ochotniczo do Wojska Polskiego i bierze udział w walkach na Podkarpaciu i pod Lwowem. Po klęsce wrześniowej wraca do Krakowa i przez cały czas okupacji bierze udział w tajnym nauczaniu w zakresie szkoły podstawowej, średniej oraz uniwersytetu.

Po wyzwoleniu Profesor Klemensiewicz rozwija szeroką i niezmiernie owocną działalność naukową i społeczną. Powołany zostaje na członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, należy do jej Prezydium, przewodniczy Oddziałowi PAN w Krakowie. W Akademii zajmuje ponadto stanowisko wiceprzewodniczącego Komitetu Językoznawstwa i przewodniczy Komisji Kultury Języka tego Komitetu. Jest również członkiem Głównej Komisji Kwalifikacyjnej, prezesem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i naczelnym redaktorem jego organu — „Język Polski”, przewodniczącym Rady Naczelnej Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie.

Trudno poza tym wliczyć członkostwa licznych rad naukowych i komitetów redakcyjnych czasopism i wydawnictw. Pełnione funkcje i godności nie były tytułarne, ale rzeczywiste. W każdej zaslужonej na to sprawie zabiera głos Profesor Klemensiewicz, przedstawiając swoje przemyślane i umotywowane stanowisko.



W dniu 2 kwietnia, w późnych godzinach wieczornych radio i telewizja podały tragiczną wiadomość. Samolot pasażerski Polskich Linii Lotniczych, który wyleciał z Warszawy o godzinie 15.20 — po godzinie 16.15 runął w okolicach Zawoji (około 60 km na południowy wschód od Krakowa),

Wśród 53 ofiar katastrofy znalazł się również prof. dr Zenon Klemensiewicz. Pogrzeb Profesora odbył się w dniu 8 kwietnia w Krakowie. Relacje z pogrzebu podajemy na str. 2.

Pamięć prof. Klemensiewicza uczciło Plenum Zarządu Głównego ZNP, które odbyło się 9 kwietnia.

Zamieszczamy tekst przemówienia poświęconego pamięci Profesora Klemensiewicza — które wygłosił prezes Zarządu Głównego ZNP — kol. Marian Walczak;

Równoległe z tym prowadził systematyczną i niezwykle wydajną pracę naukową. W wykazie bibliografii prac naukowych z problematyki językowej, opublikowanych do lipca 1961 roku znajduje się 330 pozycji. W ostatnim ośmioleciu wykaz

ten wzbogacony został o dalszych 200 prac. Znajdujemy tam między innymi takie dzieła, jak „Zarys składni polskiej” (pierwsze wydanie w 1954 roku, po nim nastąpiły trzy dalsze), „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego” —

pięć wydań oraz fundamentalne trzytomowe dzieło pt. „Historia języka polskiego” (ukazały się dwa tomy, trzeci — w przygotowaniu).

Wieloletnia, niezwykle ofiarna praca profesora Klemensiewicza, językoznawcy i dydaktyka jest wyrazem Jego głębokiego patriotyzmu, obywatelskiej postawy, pełnej poczucia odpowiedzialności za przyszłość i piękno mowy polskiej, za jej dalszy rozwój, za jak najlepsze przygotowanie kadr polonistów do pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Profesora Klemensiewicza znali nie tylko nauczyciele. Znała go z audycji telewizyjnych, artykułów publikowanych w prasie, jako znakomitego językoznawcę, cała Polska.

Kolega Zenon Klemensiewicz nie ogranicza swej działalności wyłącznie do spraw naukowych. Drugi odcinek Jego pracy to działalność społeczno-wychowawcza w ramach ZNP. W latach 1945—1948 pełni na terenie Okręgu Krakowskiego ZNP funkcję przewodniczącego Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Począwszy od 1960 roku wybierany jest przez trzy kolejne konferencje krajowe przewodniczącym Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych (obecnie Sekcji Nauki) przy Zarządzie Głównym ZNP. Funkcję tę pełni aż do dnia tragicznej śmierci.

Dwa kolejne Krajowe Zjazdy Delegatów w 1964 roku i 1967 roku powierzają Mu stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP.

Z tytułu pełnionych funkcji reprezentuje Polskę także za granicą. Utrzymuje liczne kontakty z organizacjami związkowymi innych krajów, szczególnie zaś ze Światową Federacją Pracowników Naukowych i UNESCO.

Działalność związkowa Profesora nigdy nie była działalnością odświętną. Setki posiedzeń, konferencji, narad, pism i interwencji, częste wyjazdy (Profesor stale mieszkał w Krakowie) wymagały wiele czasu, sił — przy ogromnym zaangażowaniu i oddaniu sprawie, której służył Profesor. Sprawą tą jest uporczywa praca i walka o wysoką pozycję i godność zawodu nauczycielskiego, o właściwą funkcję wychowawczą i kształcącą szkoły wyższej oraz etykę zawodową nauczyciela akademickiego, o pełną integrację w ramach ZNP wszystkich grup nauczycieli i wychowawców, od przedszkoli i szkół podstawowych — po szkoły wyższe i placówki PAN.

— Wszyscy jesteśmy nauczycielami, jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, tworzymy jedną nauczycielską rodzinę — to generalna zasada Kolegi Klemensiewicza, głoszona przez w codziennym Jego życiu i działalności związkowej realizowana.

Jego wykłady na uniwersytecie, na kursach nauczycielskich, wystąpienia na zjazdach, konferencjach, wygłaszane zawsze przepiękną polszczyzną, o wielkiej sile sugestywnej, o głębokiej treści, naładowane wielkim uczuciem i godnością, spotykały się zawsze z gorącym przyjęciem ze strony słuchaczy.

Władze Polski Ludowej wysoko ceniły pracę Profesora Klemensiewicza, nadając Mu Order Sztandaru Pracy I i II Klasy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” oraz „Medal Komisji Edukacji Narodowej”. Związek Nauczycielstwa Polskiego przyznał Mu swoje najwyższe odznaczenie Złotą Odznakę ZNP.

Postać Profesora Klemensiewicza — prawdziwego nauczyciela, znakomitego uczonego, zasłużonego działacza społecznego — stanowi dla członków naszej organizacji wzór godny naśladowania.

Pamięć o Nim wśród nauczycieli nigdy nie zginie.

OSTATNIA DROGA

W dniu 8 kwietnia odbył się w Krakowie pogrzeb wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP i przewodniczącego Sekcji Nauki, profesora dra Zenona Klemensiewicza.

Trumnę ze zwłokami Zmarłego wystawiono w godzinach 13.00—15.00 w auli Oddziału PAN w Krakowie. Wartę honorową przy trumnie pełnili członkowie Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP, Sekcji Nauki, przedstawiciele zarządów okręgowych ZNP, PAN, Uniwersytetu Jagiellońskiego, organizacji naukowych i społecznych, w których profesor Klemensiewicz pracował.

Hołd Zmarłemu złożyli również licznie przybyli przedstawiciele kilku pokoleń wychowanków tego znakomitego językoznawcy i pedagoga — oraz mieszkańcy Krakowa.

Wiceprezes PAN, prof. dr Marian Miśkiewicz dokonał aktu dekoracji trumny ze zwłokami Profesora — Orderem Sztandaru Pracy I klasy przyznany pośmiertnie Profesorowi Zenonowi Klemensiewiczowi przez Radę Państwa. W uroczystości dekoracji wzięli udział między innymi sekretarz KW PZPR — Zdzisław Kitliński, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa — Zbigniew Skolicki i przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie — Józef Nagórzański.

O godzinie 16.00 odbyła się uroczystość pogrzebowa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W kondukcje żałobnym, obok najbliższej rodziny Zmarłego, podążały delegacje organizacji społecznych, towarzystw naukowych, wyższych uczelni z całego kraju oraz tysiące mieszkańców miasta Krakowa.

Przemówienia nad otwartą mogiłą wygłosili: wiceprezes PAN, prof. dr Marian Miśkiewicz, zastępca przewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa — Jan Antoniszczak, w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego — prof. dr Franciszek Ślaski, a także prof. dr Witold Doroszewski.

Zmarłego żegnali również Jego wychowankowie oraz przedstawiciele towarzystw naukowych, których był członkiem.

Żegnając Zmarłego, w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — prezes Zarządu Głównego ZNP, Marian Walczak powiedział:

Chylimy dzisiaj czoła nad trumną człowieka, który całe swoje życie oddał służbie narodowi polskiemu, polskiej szkole i nauce — człowieka, który może stanowić wzór do naśladowania dla wszystkich polskich nauczycieli i pracowników nauki.

Za główny przedmiot swej służby narodowi polskiemu wybrał Profesor Zenon Klemensiewicz to, co stanowi jedną z największych jego wartości: język ojczysty. Wychowanie młodego pokolenia w zamiłowaniu do tego języka, zachowania jego piękna i czystości, siły oddziaływania, systematyczne, gruntowne prace naukowe nad jego historią, zasadami budowy, możliwościami rozwoju — oto zakres problemów, którym poświęca swój czas, niespożyte siły oraz głęboką wiedzę i talent.

Profesor posiadał wielką umiejętność łączenia swej pracy zawodowej, pasji uczonego i badacza z działalnością społeczno-wychowawczą, którą szczególnie szeroko rozwinął w Polsce Ludowej. Pełnił wiele ważnych i odpowiedzialnych funkcji społecznych, spośród których wysoce cenili sobie działalność na stanowisku przewodniczącego Sekcji Nauki i wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP.

Bo Profesor czuł się przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą. Całe życie walczył słowem i piórem o wysoką pozycję społeczną i godność stanu nauczycielskiego, o wysoką etykę zawodową nauczyciela akademickiego, o pełną integrację wszystkich stopni szkolnictwa i ścisłą współpracę pracowników oświaty i nauki w ramach Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na wielu konferencjach, naradach, w spotkaniach z nauczycielami przemawiał i wzruszał przepiękną polszczyzną, z ogromną siłą sugestywną i zaangażowaniem — uczył, wyjaśniał, przekonywał, zachęcał do pracy, której celem jest osiągnięcie jak najlepszych efektów dydaktycznych i wychowawczych szkolnictwa wyższego oraz całego systemu oświatowego.

Przedmiotem szczególnej Jego troski — była sprawa kształcenia i rozwoju młodych kadr naukowych.

Ten m. tn. problem uważał za główny w pracach Sekcji Nauki, której wszechstronną działalność przez wiele lat tak owocnie kierował.

Tym również celom służyła Jego bogata publicystyka na łamach pism nauczycielskich, naukowych, społeczno-politycznych i w wystąpieniach telewizyjnych.

Głęboki szacunek, jakim darzył Go ogół nauczycieli i pracowników nauki, sympatie i uczucia kierowane ku Jego osobie wpływały nie tylko z uznania dla Jego wiedzy, wielkiego dorobku naukowego, talentu pedagogicznego i organizacyjnego, głębokich w treści i pięknych w formie wystąpień — ale także z

bardzo ludzkiego, życzliwego, pełnego zrozumienia i naturalności stosunku Profesora do najbliższych współpracowników i wszystkich innych będących z Nim w kontakcie.

Zgodność postępowania z głoszonymi zasadami — przestrzeganie i realizacja w codziennym życiu i pracy — idei, które głosił Profesor, oto dalsza niezwykle istotna cecha Jego osobowości.

Własnym przykładem wychowywał, zachęcał do pracy i działalności społecznej.

Ostatni dzień swego życia poświęcił sprawom społecznym i sprawom Związku. Zginął wracając z posiedzenia Sekretariatu Sekcji Nauki, na którym nakreślił program jej działania w związku ze zbliżającym się Krajowym Zjazdem.

Stojąc dzisiaj nad Twoją trumną, Drogi Kolego Profesorze, pełni smutku i żalu, wstrząśnięci Twoją tragiczną śmiercią, zastanawiamy się jak uczcić najlepiej Twoją pamięć, co zrobić, aby Twoje myśli, dążenia, ideały — żyły nadal, nabrały trwałych wartości.

Myślę, że gdybyś żył, gdybyś mógł stanąć wśród nas — odpowiedziałbyś na te pytania jak zawsze prosto i serdecznie: dobrze służcie szkole i nauce polskiej, wychowujcie młode pokolenie na dobrych obywateli i prawdziwych patriotów naszej Ojczyzny.

Drogi Kolego Prezesie, Zasłużony Nauczycielu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, żegnając Cię w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego zapewniamy, że dzieło Twojego życia zachowamy i wszystkie Twoje szlachetne ideały wykorzystamy w naszej codziennej pracy nauczycielskiej.

Cześć Twojej pamięci!

Mogiłę Profesora Zenona Klemensiewicza pokryły setki wieńców i wiązanek kwiatów.

Członkowie Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP złożyli w dniu pogrzebu żonie Zmarłego wyrazy serdecznego żalu i współczucia.



W imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego żegna Zasłużonego Działacza, Uczzonego i Pedagoga — prezes Marian Walczak.



Wartę honorową przy trumnie pełnią: prezes Zarządu Głównego ZNP — Marian Walczak, wiceprezes — Tadeusz Toczek i prezes Zarządu Okręgu ZNP w Krakowie — Franciszek Rzeszółko.



W auli Oddziału Krakowskiego PAN; przed trumną — żona, córka i najbliższa rodzina Zmarłego.



Na Cmentarzu Rakowickim; w uroczystościach pogrzebowych wzięły udział tysiące mieszkańców Krakowa.

Zdjęcia: Cz. Górski

DEPESZE KONDOLENCYJNE

W związku z tragiczną śmiercią Profesora Zenona Klemensiewicza, wiceprezesa ZG ZNP i przewodniczącego Sekcji Nauki — z całego kraju napływają do Zarządu Głównego ZNP depesze z wyrazami głębokiego żalu i współczucia od terenowych organizacji związkowych, uczelni, instytucji, organizacji społecznych i poszczególnych osób.

„Przesyłam wyrazy głębokiego żalu z powodu tragicznej śmierci Kolegi profesora dra Zenona Klemensiewicza, wiceprezesa ZG ZNP i przewodniczącego Sekcji Nauki, jednego z najwybitniejszych uczonych i pedagogów polskich, czynnego do końca i oddanego bez reszty działacza nauczycielskiego ruchu związkowego, wielkiego przyjaciela nauczycieli i młodzieży.

Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego”.

Wyrazy głębokiego współczucia przekazał Zarządowi Głównemu ZNP Sekretariat FISE w Pradze oraz Związek Pracowników Naukowych Bułgarii.

Depesze kondolencyjne nadesłały między innymi także Zarządy Okręgów ZNP w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Zielonej Górze, rektor i Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektor i Senat Uniwersytetu Łódzkiego, Senat, Rada Miejskowa ZSP w WSR w Szczecinie, rektor i Rada Zakładowa Politechniki Krakowskiej, organizacja związkowa przy Uniwersytecie Warszawskim, Komisja Nauki przy Zarządzie Okręgu w Szczecinie, Zarząd Główny TSS, Rada Zakładowa ZNP przy WSE w Katowicach, Zarząd Oddziału Uczelnianego ZNP przy WSI w Bydgoszczy, Rada Zakładowa Kielecko-Radomskiej WSI, Rada Zakładowa Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Rada Zakładowa przy WSR w Ciszynie, przy Politechnice Szczecińskiej oraz przy Instytucie Morskim w Gdańsku, Rada Zakładowa Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zarządy Oddziałów ZNP w Augustowie, Olkuszu, Słupsku i Tarnowie.

„Wielka chwila dziejowa. Oto w odradzającej się z niewoli Polsce odbywa się Sejm Nauczycielski. Nauczycielstwo polskie razem ze swym rządem kładzie podwaliny pod wielki gmach wychowania publicznego. Urzeczywistniają się tym sposobem dopiero teraz wskazania naszych wieszczów, naszych genialnych mężów, naszych wielkich pedagogów wiekopomnej Komisji Edukacyjnej” — tymi słowy prezes Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Stanisław Nowak, określił w swym przemówieniu istotę tej naprawdę „wielkiej chwili dziejowej”, jaką były obrady odbywającego się w Warszawie, w dniach 14—17 kwietnia 1919 roku, zjazdu przedstawicieli organizacji nauczycielskich.

Zbliża się 50 rocznica tego wydarzenia. Warto więc przypomnieć, jaka była treść obrad zjazdu, jakie podjęto tam uchwały i w jaki sposób dorobek zjazdu zaważył na dalszym rozwoju systemu oświaty i wychowania w Polsce.

Niedługoż część walki narodowowyzwoleńczej w okresie zaborów stanowiła walka o szkołę polską. W walce tej zapisane zostały złotymi zgłoskami nazwiska takich nauczycieli, jak Kazimierz Deczyński, Edward Estkowski, Filipina Płaskowicka, tysiące bezimiennych „Silaczek”, Paluszkiewiczów...

Rewolucyjne, burzliwe lata 1904—1905 wzmagają aktywność nauczycieli. Tworzą się wówczas organizacje nauczycielskie — wypracowywane zostają pierwsze programy reform oświatowych w przyszłej wolnej Polsce.

Kiedy przyszły lata „wojny powszechnej o wolność ludów”, o której marzył Mickiewicz, i kiedy w wyniku Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji runął główny ciemiężca Polski carat, a następnie rozpadła się Austria i upadła potęga Niemiec, w odrodzonej po 123 latach niewoli ojczyźnie pragnęli polscy postępowi nauczyciele wprowadzić w czyn najśmielsze marzenia o powszechnej oświacie dla dzieci chłopskich, robotniczych, dla całego polskiego pokolenia.

Nowe państwo polskie powstało z trzech zaborów. Długie lata niewoli, przemoc, konsekwentnie prowadzona różnymi metodami walka z polskością, różne prawodawstwo, stosunki społeczne, różne systemy oświatowe — spowodowały, że pomiędzy poszczególnymi ziemiami odrodzonej Polski istniały poważne różnice. Przed młodym państwem stało więc niesłychanie trudne, ale zarazem niesłychanie ważne zadanie: stworzyć taki system szkolny, który pomógłby likwidować różnice dzielnicowe, cementował cały naród, stanowił podstawę do tworzenia jednej wspólnej ogólnonarodowej kultury. Liczne organizacje nauczycielskie działające na ziemiach polskich — po wstępnych porozumieniach, po przygotowaniu podstawowych projektów dokumentów — przysłały swych przedstawicieli na zjazd do Warszawy. Zjazd nazywany był — początkowo w rozmowach prywatnych, a potem w oficjalnych dokumentach — „Sejmem Nauczycielskim”. Nazwa najbardziej odpowiadająca jego programowi i charakterowi.

W „Sejmie” wzięło udział 802 delegatów. Obrady plenarne odbywały się w wielkiej sali Filharmonii Warszawskiej, przy

ulicy Jasnej, posiedzenia sekcji zjazdowych — w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego. W przeddzień „Sejmu”, w niedzielę 13 kwietnia 1919 roku, dwie organizacje: nauczycieli byłej Galicji i nauczycieli byłej Kongresówki połączyły się, tworząc Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Obrady „Sejmu Nauczycielskiego” rozpoczęły się 14 kwietnia o godzinie 10.40. Sesjom plenarnym przewodniczył prof. Jan Kasprzowicz. Na pierwszym plenarnym posiedzeniu przemawiał minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego — Jan Łukasiewicz oraz wygłoszono trzy podstawowe referaty:

- „O zadaniach i godności stanu nauczycielskiego”,
- „Zarys ustroju władz szkolnych i organów samorządu szkolnego”,

wych, szkół wyższych, seminariów, kształcenia nauczycieli szkół średnich, higieny szkolnej i wychowania fizycznego, programy nauczycielskiej. Czwarte dnia na posiedzeniu plenarnym przewodniczący poszczególnych sekcji zreferowali wyniki prac i zgłosili wnioski do zaakceptowania przez zjazd. Nad każdym wnioskiem odbywało się głosowanie jawne. Oto najważniejsze wnioski przyjęte przez zjazd.

Z problemów ustroju szkolnictwa

— Zjazd uznaje, że uczęszczanie do szkoły powszechnej zaczyna się obowiązkowo po ukończeniu siódmego roku życia dziecka, ale umysłowo i fizycznie lepiej rozwinięta młodzież może

W 50-LECIE SEJMU NAUCZYCIELSKIEGO

Na miarę Komisji Edukacji Narodowej

- „Projekt ustawy o rodzajach i stopniach szkół i ich wzajemnym stosunkowaniu”.

Nie tylko sprawy szkolnictwa interesowały zebranych delegatów.

„Wychowawca młodego pokolenia ma prawo nazywać się obywatелеm, a nazywając się ma nie tylko prawo, ale i obowiązek mieszać się do tych spraw, od których zależy jest życie narodu” — stwierdził przewodniczący zjazdu.

W pierwszych miesiącach istnienia Polski podejmowane były istotne dla dalszego rozwoju państwa decyzje, w Wersalu ustalane były granice. Stąd też uczestnicy zjazdu uchwalili kilka wniosków i rezolucji o charakterze wyraźnie politycznym. Oto jeden z nich.

„Pierwszy Zjazd Nauczycielski reprezentujący 34 tysiące nauczycieli polskich uchwala przelać do prezesa ministrów Rzeczypospolitej Polskiej — Ignacego Paderewskiego i do prezesa ministrów Francji — Jakuba Clemenceau depesze z żądaniem przyłączenia do Polski Gdańska z Wybrzeżem, Mazurów Pruskich, Śląska Opolskiego i Cieszyńskiego, Spisza i Orawy”.

Drugiego i trzeciego dnia zjazdu obradowały sekcje: ustroju szkolnictwa, wychowania przedszkolnego, oświaty pozaszkolnej, szkoły powszechnej, szkoły średniej, szkół zawodo-

być przyjęta już po skończeniu sześciu lat życia.

— Zjazd uznaje, że szkoła powszechna powinna być siedmioletnia, jednolita.

— Zjazd uznaje, że powinno istnieć kilka typów szkół, wyposażonych w odmienne podstawy wychowawcze. Nie uprzedzając przyszłego rozwoju szkolnictwa, należy w budowie szkoły średniej uwzględnić na razie pięć typów: matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny bez łaciny i greki, humanistyczny z łaciną bez greki, humanistyczny z łaciną i greką, neofilologiczny (dwa języki obce nowożytnie obowiązujące).

— Zjazd uchwala, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego winno być przekształcone w Ministerstwo Wychowania i Oświecenia Publicznego.

— Zjazd uznaje, że angażowanie nauczycieli odbywa się drogą przedstawienia nauczycieli-kandydatów, wybranych przez kolegia nauczycielskie.

— Zjazd uznaje, że kierownicy, inspektorzy i dyrektorzy okręgowi (obecnie kuratorzy — przyp. K.W.) powinni otrzymać swoje stanowiska drogą przedstawienia kandydatów wybranych na konferencjach nauczycielskich.

— Zjazd uznaje, że inspektor szkolny powiatowy winien wychodzić z wyboru nauczycielstwa szkół powszechnych danego po-

wiatu i sprawować swoje obowiązki przez sześć lat.

Sprawy nauczycielskie Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych

— Zjazd uznaje, że przygotowanie nauczycieli szkół powszechnych powinno obejmować: a) okres kształcenia ogólnego w zakresie programu szkoły średniej ogólnokształcącej i b) okres kształcenia zawodowego w szkole pedagogicznej, co najmniej dwuletniego, o charakterze szkoły wyższej zawodowej.

— Zjazd uznaje, że w okresie przejściowym czas kształcenia nauczycieli szkół powszechnych może trwać sześć lat po skończeniu pełnej szkoły powszechnej siedmioletniej. Cztery lata obejmuje kształcenie ogólne na poziomie szkół średnich ogólnokształcących i dwa lata kształcenie zawodowe.

Sekcja Seminarium Nauczycielskich zgłosiła również zjazdowi następującą opinię — nie przeznaczoną do głosowania, a tylko do zakomunikowania zjazdowi: „Sekcja Seminarium zasadniczo wyraża pogląd, że nauczyciele szkół powszechnych winni posiadać wyższe wykształcenie równoznaczne z wykształceniem nauczycieli szkół średnich, projekt zaś Ministerstwa WRiOP przyjmuje jako projekt tymczasowy na okres przejściowy po dokonaniu w nim odpowiednich zmian (chodzi o przedłużenie nauki w seminarium nauczycielskich do lat sześciu — przyp. K.W.).

Kształcenie nauczycieli szkół średnich

— Zjazd uznaje, że Instytuty Pedagogiczne powinny być tworzone przy uniwersytetach i wykłady w nich powinny być powierzone odpowiednim siłom profesorskim, a to w celu utrzymania w nich poziomu i atmosfery szkół wyższych. Instytuty takie winny powstać przy każdym z uniwersytetów polskich (Studium Pedagogiczne na Instytucie trwa trzy semestry. Instytuty mają za zadanie również dokształcać nauczycieli szkół średnich oraz zakładać biblioteki naukowe i pedagogiczne — przyp. K.W.).

Kwalifikacje nauczycieli

— Za pełną kwalifikację nauczycielską uważać należy, po pierwszemu ukończeniu odpowiedniego zakładu przygotowującego do zawodu, a więc seminarium nauczycielskiego dla nauczycieli szkół powszechnych i im równorzędnych, uniwersytetu dla nauczycieli szkół średnich i tym równorzędnych, po drugie — egzamin nauczycielski.

Pozycja nauczyciela

— „Ustalony w zawodzie” nauczyciel jest nieprzenoszalny, z wyjątkiem organizacji szkoły, o-rzeczenia komisji dyscyplinarnej na przeniesienie lub usunięcie z zawodu.

— Ustrój władz szkolnych i ciał doradczych winien zapewnić wszystkim nauczycielom wszystkich kategorii odpowiedni głos i zastępstwo interesów. W szczególności winien mieć nauczyciel zastępstwo w instytucjach programowych, kwalifikacyjnych, dyscyplinarnych itp., a to zachowując od grona nauczycielskiego, a skończywszy na ministerstwie oświaty.

*

Przedstawiliśmy tu tylko niektóre wnioski przyjęte przez „Sejm Nauczycielski”. Mnóstwo innych szczegółowych problemów omawianych było na posiedzeniach sekcji, jak i na obradach plenarnych. Ścierały się tam różne poglądy, różne obozy. Ton obradom nadawał jednak siły postępowe wśród nauczycielstwa, reprezentowane przez działaczy tej miary, co Stefania Sempołowska, Stanisław Kalinowski, Henryk Rowid, Zygmunt Nowicki i inni.

Dzięki tej lewicy nauczycielskiej podjęte zostały uchwały w sprawie obowiązkowości, powszechności, bezpłatności i jednolitości systemu oświatowego, bardzo ambitne postulaty w sprawie kształcenia nauczycieli. Postulaty w ówczesnych warunkach nierealne, skoro się zważy, że w tym czasie w byłym Królestwie było około 60 proc. nauczycieli niewykwalifikowanych, że w Poznańskim brak było w stosunku do potrzeb około 75 proc. nauczycieli. W następnych latach większość wniosków przyjętych przez „Sejm Nauczycielski” nie została wprowadzona



STEFANIA SEMPOŁOWSKA



STANISŁAW NOWAK



STANISŁAW KALINOWSKI



ZYGMUNT NOWICKI

w życie. Okazało się bowiem, że ambitne i słuszne plany w zakresie rozwoju i upowszechnienia oświaty muszą mieć warunki realizacji w odpowiednich stosunkach społeczno-politycznych w państwie.

Większość wniosków „Sejmu Nauczycielskiego” mogła być urzeczywistniona dopiero w Polsce Ludowej, w państwie, w którym przeprowadzono zasadnicze reformy społeczne, stanowiące podstawę do objęcia powszechną i wysoko zorganizowaną oświatą wszystkich dzieci i całej młodzieży.

Jednakże — jak pisze Tomasz Szczuchura w swym zarysie dziejów ZNP — „Sejm Nauczycielski” stanowił wspaniały przejaw postępowej postawy nauczycielstwa, zryw w dziejach polskiego ruchu oświatowego. Do jego uchwał będą potem nawiązywały wszelkie konferencje, zjazdy i narady oświatowe oraz publicystyka okresu międzywojennego. „Sejm” wykuł hasła, którymi karmiło się pokolenie i przez lat dwadzieścia usiłowało zrealizować jego postulaty”.

Tę chlubną kartę z dziejów postępowego nurtu ruchu nauczycielskiego przypominamy w 50 rocznicę jej napisania.

K. WOJCIECHOWSKI

Źródła:

O szkole polskiej. Opracowanie Władysława Kopcewskiego. Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Lwów—Warszawa 1920.

Tomasz Szczuchura: Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów. „Wspólna Sprawa”, Warszawa 1957.

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, nadeszła wiadomość o śmierci kolegi Karola Klimka — Członka Honorowego ZNP. W czasie trwających w dniu 9 kwietnia bieżącego roku obrad plenarnych ZG ZNP — zebrani uczcili minutą ciszy pamięć Zmarłego. Obszerniejsze wspomnienie o koledze Klimku zamieścimy w następnym numerze „Głosu”.

W dniu 7 kwietnia 1969 roku zmarł w wieku 86 lat.

Karol Klimek

jeden z najstarszych działaczy ruchu nauczycielskiego, Członek Honorowy ZNP odznaczony tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Odznaką Związkową.

Był współorganizatorem Zjazdu w Pileńskowie w 1905 roku, członkiem Polskiego Związku Nauczycielskiego, współtwórcą i pierwszym prezesem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych działającego w latach 1917-1919 w Królestwie Kongresowym, założycielem i redaktorem „Głosu Nauczycielskiego”.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w ZNP. W Polsce Ludowej pracował do ostatnich chwil życia w Komisji Historycznej ZG ZNP.

Oświata i szkolnictwo, Związek Nauczycielstwa Polskiego ponoszą w osobie Zmarłego bolesną stratę.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego
Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”

Za dwa miesiące nasze dzieci opuszczają mury szkolne. Przeszło półtora miliona uczniów wyjedzie na kolonie, obozy i półkolonie. Przeszło milion — korzystać będzie z tzw. małych form czasów w miejscu zamieszkania.

Dla organizatorów zaczął się więc okres intensywnych przygotowań. Doświadczenia z ubiegłego roku pozwalają sądzić, że w akcji kolonijnej osiągnięto bezsporne sukcesy. Jednakże nie mogą one przesłonić wielu jeszcze niedociągnięć, porażek organizacyjno-wychowawczych itp. Dlatego dobrze się stało, że Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wraz z CRZZ zorganizowało tak wcześnie, bo już na początku marca, krajową naradę organizatorów czasów dziecięcych i młodzieżowych, na której omówiono osiągnięcia i braki minionego roku, jak również plan zadań na rok bieżący.

Kilkumiesięczny okres czasu przed wakacjami pozwoli organizatorom na dokładniejsze przygotowanie obiektów kolonijnych, zorganizowanie lepszych warunków transportu, na wnikliwe zbadanie dzieci przez lekarzy, a także — co jest szczególnie ważne — na wcześniejsze skompletowanie kadry pedagogicznej i odpowiednie jej przeszkolenie.

TEGOROCZNY PROGRAM

Co roku program wychowawczy zorganizowanego wypoczynku dzieci wiązał się z określoną tematyką. W bieżącym roku jest on wyjątkowo bogaty. Podporządkowany jest bowiem obchodowi 25-lecia PRL. Jednocześnie po raz pierwszy wprowadza się do tego programu wychowanie obywatelskie. Stwarza to znakomitą okazję do wszechstronnej działalności ideowo-wychowawczej na czasach dziecięcych, do kontynuowania zadań wychowawczych szkoły. Nakłada to poważny obowiązek na kadrę pedagogiczną, wymaga od niej wiedzy, doświadczenia, znajomości psychiki dziecka itp.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wspólnie z CRZZ opracowało już wytyczne do programu zajęć z wychowania obywatelskiego na czasach uczniowskich. Program ten będzie nosił nazwę „Wakacyjny Karnawał Młodości — 1969”.

Zajęcia w placówkach czasowych będą obejmowały trzy cykle programowe: „My gospodarze”, „My w środowisku”, i „My w Polsce i świecie”. Nie sposób omówić wszystkie formy zajęć związanych z tym programem. Jedno nie ulega wątpliwości: stwarza on okazję do kontynuowania działalności związanej z wychowaniem obywatelskim. Umożliwia rozwijanie samodzielności i aktywności samorządów dziecięcych, pozwala na poszerzenie i uzupełnienie wiedzy zdobytej w szkole, uczy współdziałania i współdecydowania o życiu kolonijnym czy obozowym. Wiele uwagi poświęcono w tegorocznym programie pracom społecznym w środowisku, poznaniu tego środowiska, jego przeobrażeń i osiągnięć, spotkaniom z ciekawymi ludźmi, poznaniu historii rejonu, w którym wypoczywać będą dzieci, jak również niesieniu pomocy ludziom starszym, ludności pracującej przy żniwach. Pogadanki, konkursy, zgadywanki, spotkania — wszystko to służyć będzie pogłębieniu znajomości historii Polski Ludowej, pogłębieniu wiedzy o przemianach zachodzących w krajach naszego obozu i na świecie, wyrabianiu u dzieci społecznej zaangażowanej postawy wobec wszystkiego, co je otacza

WYCHOWAWCY — NAJWAŻNIEJSI

Jak już wspomniałam, bogaty, urozmaicony program ideowo-wychowawczy na tegorocznych czasach dziecięcych, nierozdzielnie związany z programem wychowania obywatelskiego, nakłada poważne obowiązki na ka-

dre kierowniczą i wychowawczą, a na organizatorów — konieczność troski o jakość tej kadry. O ile rokrocznie udaje się zaspokoić potrzeby ilościowe w tej dziedzinie, o tyle poziom kadry pozostawia wciąż jeszcze wiele do życzenia.

Szkoda, że na krajowej naradzie tak mało miejsca przeznaczono na tę sprawę, choć przecież w znakomicie przygotowanym na obrady materiale wiele uwagi poświęcono właśnie kadrze pedagogicznej. A przecież nie brakuje sygnałów, o werbowaniu do pracy wychowawczej na koloniach — szczególnie organizowanych przez zakłady pracy — ludzi przypadkowych, nieodpowiedzialnych, niewiele mających wspólnego z działalnością wśród dzieci i młodzieży.

W ubiegłym roku trzeba było

nie uzyskać automatycznie uprawnień samodzielnego wychowawcy. Dopiero po odbyciu stażu, jak również po otrzymaniu pozytywnej oceny od władz oświatowych, będzie on mógł opiekować się samodzielną grupą dzieci.

Rzecz jasna, nowe przepisy nie ułatwią automatycznie skomplikowanej sprawy doboru odpowiedniej kadry. Bo nawet przy największym przestrzeganiu wymogów stawianych przez organizatorów kursów, istnieje wątpliwość, czy uda się dokonać właściwego doboru kandydatów. Kogo chcemy widzieć na tych kursach i na stanowiskach wychowawców kolonijnych? Gdzie znaleźć ludzi?

warto również porozumieć się z komitetami opiekuńczymi w zakładach pracy i z komitetami rodzicielskimi w szkołach. Z pewnością wśród rodziców znalazłoby się chętni do pracy kolonijnej.

Jeśli już mówimy o rezerwach, wypada również zwrócić uwagę na starszych uczniów liceów pedagogicznych i słuchaczy SN. Szczególnie przydatni byłiby oni do opiekowania się grupami dzieci i młodzieży na tzw. małych czasach. Szansę tę wykorzystano dość dobrze województwo gdańskie i szczecińskie. Władze oświatowe twierdzą, że dziewczęta i chłopcy z tych szkół właściwie opiekują się dziećmi, są odpowiedzialni, pomysłowi i chętni do pracy.

Przy okazji słów kilka o kierownikach placówek czasowych. Na ogół organizatorzy nie mają do nich pretensji. Trzeba im jednak pomóc. Wiadomo, że każdy kierownik takiej placówki w pełni odpowiada za jej prawidłowe funkcjonowanie, odpowiada za sprawy administracyjno-finance, jak również wychowawcze. Niestety, nawał obowiązków administracyjnych, wypełnianie niezliczonych papierków prawie całkowicie pochłania mu czas. Z reguły więc brakuje mu wolnych godzin na zajęcie się pracą wychowawczą, na kontrolę planu wychowawczego, hospitację itp. Wielu kierowników radzi sobie w ten sposób, że zabiera ze sobą własnych księgowych. Oczywiście, księgowi zatrudnieni są „po cichu”, poza planowanymi etatami. Skoro więc kierownikiem placówki musi być doświadczony pedagog, który powinien odpowiadać za właściwą pracę wychowawców, powinien mieć obok siebie zastępcę do spraw administracyjnych, zamiast do spraw pedagogicznych. Dopiero wtedy kierownik placówki będzie mógł poświęcić swą wiedzę, doświadczenie, troskę i czas na rozwiązywanie wielorakich, skomplikowanych nierzadko spraw wychowawczych.

*

Zasygnalizowane tu sprawy nie wyczerpują obszernego i poważnego problemu, jakim jest właściwa organizacja czasów dziecięcych i młodzieżowych. Ograniczyłam się głównie do spraw najważniejszych, a więc do tegorocznego programu i co się z tym wiąże, do odpowiedniego doboru kadry wychowawczej i kierowniczej. Zmiany proponowane w roku bieżącym przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zasługują na uwagę i uznanie. Jednakże same zarządzenia i przepisy, choćby niezwykle trafne i rzeczowe, nie rozwiążą dotychczasowych kłopotów, jeśli władze oświatowe w terenie, jak również organizacje społeczne i związkowe oraz zakłady pracy nie zainicjują się na co dzień, w odpowiednim czasie o stworzenie warunków pracy dla kadry pedagogicznej i warunków wypoczynku dla naszych dzieci.

z redakcyjnej
POCZTY

ZACZYNAMY OD PRACY SPOŁECZNIE UŻYTECZNEJ

Nasza osada znajduje się wśród lasów pod Babią Górą. Od lat tak się składa, że wszystkie prace społecznie użyteczne zaczynały się od szkoły. Były kierownik, Witold Laskowski, tak umiał zachęcić ludzi do pracy społecznej, że z biegiem czasu tego typu działalność weszła im w krew. Prowadzono drogę, dwa razy rozbudowywano szkołę, zainstalowano linię telefoniczną, wzniesiono remizę strażacką, postawiono zbiorniki przeciwpożarowe. Pracy tej przyglądały się dzieci, a również i ci, którzy do współdziałania początkowo się nie włączali. Praca dla samych siebie, dla dobra innych, dała rezultaty. Z osady zabitej deskami zrobiła się miejscowość nowoczesna, zelektryfikowana, pojawiły się telewizory i aparaty projekcyjne.

Już nie trzeba tłumaczyć dzieciom, dlaczego musimy pracować. Samorząd uczniowski i inne młodzieżowe organizacje, działające w szkole, samorzutnie podejmują się pracy społecznej. Kiedy ziemia z wykopu, zgromadzona na podwórzu szkolnym, przeszkadzała w zabawach, chłopcy z klas starszych zgłosili wniosek, że podejmują się gruz wywieźć. Zmobilizowali całą szkołę. Pracowali wszyscy, mały z klas I-IV, małymi łopatkami, wielki dużymi. W sumie efekt był zadowalający.

Dośliśmy do wniosku, że kiedy narzuca się jakąś pracę, to wykonywana jest niechętnie, ale kiedy inicjatywa rodzi się z potrzeb i zainteresowań młodzieży, cel zostaje osiągnięty bez trudu. Przykładem może tu być budowa drogi do naszej osady, budowa prowadzona w czynie społecznym. Obok rodziców do pracy stanęli dzieci. Kiedy na godzinie wychowawczej rozpoczęto dyskusję na temat obywatelskiego zaangażowania, jeden z chłopców stwierdził: „po nowej drodze o dobrej nawierzchni mój tato więcej i szybciej przywiezie na wozach sztucznych, karetka pogotowia przedzieli pomocy, „Zuk” dojedzie do sklepu, jazda na rowerach do najbliższej wioski stanie się przyjemna”.

Z okazji podejmowanych prac płyną i inne korzyści: dzieci widziały pracę maszyn drogowych. Podpatrzyły również, jak to niektórzy ludzie pracują. Porównaliśmy wydajność tych obiboków, którzy przydzieleni zostali do pracy z innych wyzwołów, z naszymi efektami. To uczy i wychowuje.

Dzieci postanowiły też ustawić znaki drogowe. Obsadzić drogę drzewami. Nie tak dawno na godzinach wychowania obywatelskiego dzieci stwierdzały, że przydałby się basen kąpielowy. Chęć zaangażować do współpracy całą osadę, zobaczymy co z tych projektów zostanie zrealizowane.

Jak na razie, reperujemy płoty, mostki, ogrodzenia. Nie zdarzyło się nam, by rodzice narzekali lub brali w obronę dzieci przed pewnym wysiłkiem fizycznym. Natomiast zauważyliśmy, że wyniki prac uczniów są bardzo szanowane i strzeżone. Dlatego dziwi nas stosunek niektórych ludzi do pracy fizycznej. Słyszałam kiedyś takie słowa: „ucz się ucz synku, jeśli nie chcesz harować”.

Aby mieć szacunek dla pracy robotników i chłopów, trzeba ją znać. I o tym warto pamiętać.

LUDWIK MEYNARCZYK
Lipnica Wielka
pow. Nowy Targ

PRZED NAMI LATO



MONIKA CHADZYŃSKA

usuwać z placówek i zawieszać w czynnościach wielu takich właśnie wychowawców. Zdarzały się przypadki pijaństwa, lekceważenia obowiązków. Wielu z tych wychowawców traktowało pracę na czasach dziecięcych jedynie jako okazję do własnego wypoczynku i możliwości łatwego zdobycia dodatkowych zarobków. Niektórzy wychowawcy lokowali, za cichą zgodą kierownictwa kolonii, swoich krewnych lub znajomych. Oto przykład jeden z wielu. Na obozie dzieci łódzkich przebywali i korzystali z wyżywienia nauczyciele nie zatrudnieni w placówce, absolwentka pewnej szkoły, kilka osób spokrewnionych z wychowawcami, a ponadto, na zasadzie „dobrosąsiedzkich stosunków” żywili się tu pracownicy sąsiedniej ekipy roboczej i uczestnicy obozu łuczniczków.

I choć zdecydowana większość wychowawców sumiennie wykonuje swoje obowiązki, nie wolno tolerować nawet sporadycznych przypadków nieodpowiedzialności i pomijać milczeniem działalności ludzi po prostu „chałturyzących” na czasach dziecięcych. Krzywdzą oni dzieci, przeszkadzają w realizowaniu programu wychowawczego, przyczyniają się do powstawania różnorakich konfliktów. Władze oświatowe muszą więc dokładniej „przyglądać się” kandydatom na wychowawców, zanim wyrażą zgodę na ich zatrudnienie. Powinny też zobowiązać kierowników placówek czasowych do natychmiastowego reagowania na niewłaściwe zachowanie się pochopnie zwerbowanych osób.

Trzeba ostrzej spojrzeć na dotychczasowy program przygotowania kadry pedagogicznej do pracy kolonijnej. Obecny system szkolenia, jak dowodzi wieloletnia obserwacja, jest przestarzały, zbyt formalny. Wystarczyło, by kandydat na wychowawcę zdobył zaświadczenie o odbyciu jakiegoś kursu (niezależnie od tego, jak długo na ten kurs uczęszczał i czego się nauczył), aby został przyjęty do pracy. Brakowało pełnej dokumentacji personalnej, uregulowanej jednolitymi przepisami. Obecnie, kiedy stawia się przed każdym wychowawcą coraz większe wymagania, przygotowanie go do pracy wymaga między innymi przestrzegania jednolitych przepisów w sprawie kwalifikacji. Przygotowanie już w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego odpowiednie zarządzenie w tej sprawie i być może, będzie ono obowiązywało już w tym roku.

Z nowego zarządzenia wynika, iż każdy kandydat na wychowawcę, instruktora czy kierownika placówki czasowej będzie musiał skończyć odpowiedni kurs. Po jego ukończeniu absolwent

W ostatnich latach można zauważyć stopniowy odpyw nauczycieli ze stanowisk wychowawców kolonijnych grup dzieci. Przyczyn jest wiele. Najważniejsze z nich — to odejście nauczycieli starszych, pęd do zdobywania kwalifikacji przez młodych nauczycieli ze wsi i miast, co wiąże się z brakiem czasu na jakiegokolwiek zajęciu poza nauką. Jednocześnie z roku na rok rośnie zapotrzebowanie na wychowawców, przybywa dzieci wyjeżdżających na wczasy, zmniejszają się grupy dzieci, przypadające na jednego pedagoga.

W POSZUKIWANIU REZERW

W tej sytuacji trzeba będzie sięgnąć do rezerw. Stanowią je studenci wyższych uczelni, przede wszystkim pedagogicznych. Spośród nich można wybrać takie osoby, które, oczywiście po uprzednim przeszkoleniu ich, z całą powagą i odpowiedzialnością będą traktować pracę z dziećmi. Zadania tego podjęło się — jak mi wiadomo — Zrzeszenie Studentów Polskich wspólnie z kuratoriami. Taka współpraca przyniesie z pewnością wymierne korzyści i należy jej tylko przyklasnąć. Wiadomo, że studenci co roku wyjeżdżają do Ochotniczych Hufców Pracy. Należałoby spośród tej grupy wytypować na kursy przygotowawcze najzdolniejsze, najbardziej predysponowane do pracy z dziećmi osoby.

W poszukiwaniu kandydatów na opiekunów grup dziecięcych



W bieżącym roku szkolnym działają już trzy nowe uczelnie — wyższe szkoły nauczycielskie — przygotowujące kadrę pedagogiczną dla szkolnictwa podstawowego. Przewiduje się, że w roku szkolnym 1969/70 powstaną pięć dalszych uczelni, a w perspektywie uczyć się w nich będzie około 27 000 osób, przy czym liczba absolwentów kształtować się ma w granicach 7 000. W miarę powstawania WSN zanikać będą SN).

Reforma systemu kształcenia nauczycieli podyktowana została troską o lepsze przygotowanie do pracy przyszłych pedagogów, co w konsekwencji powinno dać lepsze wyniki nauczania. Jednakże bogate doświadczenia zarówno rodzime, jak i obce, dowodzą, że samo przedłużanie okresu kształcenia, zmiana nazwy i reorganizacja systemu nie gwarantują automatycznie lepszych rezultatów, co najwyżej stwarzają dogodniejsze warunki ku temu.

Czynnikami decydującymi są właściwe programy, rzetelna ich realizacja (co wiąże się z przygotowaniem kadry pedagogicznej) oraz poziom kandydatów i ich stosunek do nauki. Szczególnie jeden czynnik budzi niepokój w gronie światłych pracowników i działaczy oświatowych, a mianowicie programy. Nie ma żadnych obiektywnych przeszkód, by nie były one od razu względnie dobre. Wśród tysięcy pracowników i działaczy oświaty, znajduje się zapewne grupa ludzi, która potrafi przygotować takie programy. Szczególnie ważne wydaje się właściwe przygotowanie metodyczne do pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Bardzo wiele w tym kierunku zrobiła redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, publikując liczne artykuły na ten temat.

Red. Kazimierz Wojciechowski

od dwóch lat systematycznie prezentował własne myśli i postulaty, przestrzegając organizatorów nowych uczelni przed niebezpieczeństwem nieprzemyślanego dokładnie reformy. Chętnie też dopuszczano do głosu działaczy i szeregowych pracowników oświaty. Nie szczędzono miejsca na informację dotyczącą, pośrednio lub bezpośrednio, problemów

tu specjalizacji, słuchacze mieli uzyskać dostateczną wiedzę i umiejętności w zakresie jej przekazywania oraz skutecznego i wszechstronnego kształtowania ucznia. Wiadomo powszechnie, że nie tylko szkoła wychowuje, lecz także inne czynniki, a przede wszystkim rodzina.

Nowoczesny nauczyciel musi więc być wyposażony w wiedzę

dy. Nauczyciele szkół młodzieżowych stanowią potencjalną kadrę dydaktyczną licznych szkół dla dorosłych, kursów ogólnokształcących, zawodowych, dla potrzeb uniwersytetów powszechnych i uniwersytetów dla rodziców. Z nauczycieli rekrutuje się też liczna kadra prelegentów towarzystw społeczno-kulturalnych, działaczy politycznych itd.

W zasadzie pedagogzy nie uchylają się od tych nowych obowiązków, lecz słusznie tłumaczą się, że nikt ich do tych zadań nie przygotował. Aby uniknąć podobnych zarzutów w przyszłości, pretendująca do nowoczesności uczelnia powinna uwzględnić i te postulaty. Jest to tym bardziej realne, że obecnie mamy już sporo osób zajmujących się teoretycznie i praktycznie oświatą dorosłych.

Ale sam przedmiot nie gwarantuje jeszcze pozytywnych rezultatów. Istotny jest właściwy program i konsekwentna jego realizacja. Traktując problem realistycznie, należałoby raczej zrezygnować z wielu ciekawych, pożytecznych, a może nawet wskazanych treści, związanych z tym problemem i zamiast traktować cały przedmiot powierzchownie, ograniczyć program do treści niezbędnych i wyłącznie praktycznych. Można by więc bez większych szkód dla poziomu przygotowania dydaktycznego absolwentów zrezygnować całkowicie z historii oświaty dorosłych, czysto teoretycznych rozważań nad problematyką pracy kulturalno-oświatowej i wielu innych ciekawych, lecz nie bezwzględnie koniecznych zagadnień, kierując główny wysiłek na takie uciążliwe sprawy, jak rola wychowawcza i dydaktyczna środowiska pozaszkolnego, a głównie rodziny, metody, formy i środki oddziaływania na rodzi-

ców, w celu pozyskania ich dla współpracy ze szkołą, względnie zneutralizowania negatywnych wpływów środowiska domowego.

Niezbędne jest też praktyczne przygotowanie nauczycieli do pracy w placówkach oświaty dorosłych, a więc na kursach i w szkołach ogólnokształcących stopnia podstawowego (8 milionów dorosłych nie ma jeszcze ukończonej pełnej szkoły podstawowej), w liceach i technikach dla pracujących, w zasadniczych szkołach zawodowych, przyzakładowych i zbiorczych, szkołach przysposobienia rolniczego, na kursach zawodowych, społecznych, politycznych, ideologicznych, dla potrzeb własnych itd. Rocznie z placówek tych korzysta kilka milionów dorosłych i istnieje tendencja dalszego ich wzrostu.

Niezadowolające niekiedy wyniki pracy tych placówek są w dużej mierze rezultatem braku elementarnego przygotowania metodycznego kadry nauczającej. W obecnych warunkach nie ma żadnego uzasadnienia tolerowania i kultywowania amatorszczyzny w tej dziedzinie. Tym bardziej, że obecnie nie zadowolają już wyniki czysto formalne, statystyczne, lecz żąda się pełnej realizacji założeń programowych, rzetelnej ich realizacji i to w taki sposób, by zdobyta wiedza i umiejętności funkcjonowały w codziennym życiu i działaniu jednostki i społeczeństwa.

Dr LESZEK SKONKA

* Red. K. Wojciechowski w ubiegłym roku zabierał głos na ten temat wiele razy i postulował, by nowe uczelnie były nowe nie tylko z nazwy, lecz posiadały rzeczywiście nowoczesną strukturę, organizację, programy i odpowiadały w pełni potrzebom społecznym.

PRACUJE NIE TYLKO Z DZIEĆMI

związanych z reformą systemu kształcenia nauczycieli.

Istniały więc sprzyjające warunki, by programy kształcenia nauczycieli w przyszłych uczelniach były względnie nowoczesne i w pełni odpowiadały potrzebom społecznym.

Głównym postulatem w tym względzie pod adresem organizatorów nowego systemu kształcenia nauczycieli było właściwe przygotowanie nauczycieli do ich obowiązków dydaktyczno-wychowawczych. Oprócz więc wiedzy merytorycznej danego przedmio-

o środowisku oraz posiadać umiejętności wpływania na nie, czyli powinien umieć współpracować z rodzicami, a nawet kształtować lub przynajmniej korygować ich poglądy, postawy i postępowanie. Jednakże do tej działalności trzeba go przygotować.

W związku z tym wyłania się potrzeba wprowadzenia do programów kształcenia nauczycieli w WSN sui generis propeudyki andragogiki, czyli elementów wiedzy o nauczaniu, kształceniu i wychowaniu dorosłych. Przemawiają za tym także inne wzglę-

JAK POMÓC NAUCZYCIELOM MATEMATYKI

Powszechnie wiadomo, że matematyka jest bolączką nie tylko młodzieży, ale także nauczycieli matematyki, którzy mają duże kłopoty z realizacją nowego programu w oparciu o obecnie obowiązujące podręczniki.

Przeciętnemu uczniowi o wiele trudniej przychodzi zrozumieć zagadnienie matematyczne, niż np. jakiś problem z zakresu przedmiotów humanistycznych, a od opanowania matematyki w wielu przypadkach uzależniona jest przyszłość ucznia. Złe wyniki rzutują też na psychikę, są przyczyną załamania się ucznia, a niekiedy nawet powikłań życiowych.

Jeżeli przeanalizować pracę nauczyciela matematyki, to widzimy, że charakteryzuje ją szukanie dróg, by w sposób łatwy i prosty wytłumaczyć uczniom trudne na pozór zagadnienie.

Na obecnym etapie, kiedy zaszły zmiany programowe w nauczaniu matematyki, każdy nauczyciel musi zapoznać się z nowym programem nauczania, musi skonfrontować go ze starym, zastanowić się nad przystosowaniem go do poziomu uczniów, opracować ogólny rozkład programu nauczania z rozkładem na poszczególne okresy, opracować tematykę poszczególnych zajęć lekcyjnych oraz opracować konspekt na każdą jednostkę lekcyjną, z uwzględnieniem wszelkich możliwych wskazówek metodycznych.

Jest to poważna praca, wielce czasochłonna i trzeba przyznać, że nauczyciel boryka się z licznymi trudnościami, chcąc sprostać zadaniu.

Jak sobie radzą szkoły z trudnościami, wynikającymi z wprowadzenia nowego programu?

Z wiadomości dochodzących ze szkół wynika, że młodzież ma duże trudności w przyswajaniu nowych zagadnień. W wyniku tych trudności, w wielu szkołach wprowadzono zbiorowe korepetycje, na które uczęszczają całe klasy. Korepetycje prowadzone są najczęściej przez obcych nauczycieli i powstała dziw-

na sytuacja, że młodzież przychodzi do szkoły dwa razy dziennie, rano i po południu, wysłuchuje wykładów dwóch nauczycieli, co bez wątpienia jest bardzo uciążliwe i pedagogicznie niesłuszne.

Jeżeli zatem akcja korepetycyjna na obecnym etapie stanowi nawet swego rodzaju doraźną pomoc, na dłuższą metę nie może być prowadzona, gdyż wątpliwe wydaje się, czy rzeczywiście spełni swoje zadanie.

Jakie zatem znaleźć wyjście z sytuacji. Wprowadzenie nowego programu nauczania matematyki nałożyło — jak już stwierdziliśmy — na nauczyciela nowe obowiązkowe prace i dość pracochłonne czynności. Już w pierwszych dniach nowego roku szkolnego w dzienniku klasowym musi być wpisany przez każdego nauczyciela opracowany przez niego szczegółowy rozkład materiału na poszczególne okresy.

Na obecnym etapie, w związku z wprowadzeniem nowego programu wykonanie tych prac jest przedsięwzięciem uciążliwym, bo nowy program nauczania matematyki nie został całkowicie przyswojony i wielu nauczycieli jest stale w poszukiwaniu dobrych wzorów rozkładu nauczania.

Oddzielnym ważnym zagadnieniem jest opracowanie konspektu lekcji.

Dla nauczyciela z długoletnią praktyką nauczycielską opracowanie konspektu nie stanowiło dotychczas dużej fetygi. Niestety, opracowanie konspektu dla nauczyciela matematyki, uczącego według nowego programu stało się obecnie pracą bardzo uciążliwą. Znamienna jest wypowiedź pewnej nauczycielki, która stwierdza, że na przygotowanie się do jednej lekcji poświęca około trzech godzin.

Wobec tego należałoby zastanowić się nad formą pomocy dla nauczycieli przez zwolnienie ich z niektórych obowiązujących prac, jak np. przygotowanie rozkładu materiału nauczania na poszczególne okresy oraz opra-



Przeciętnemu uczniowi o wiele trudniej zrozumieć zagadnienia matematyczne...
Foto: Cz. Górski

cowanie szczegółowej tematyki i treści każdej jednostki lekcyjnej.

Opracowania tych zagadnień mogłyby podjąć się władze szkolne. Wprawdzie niektóre sekcje matematyczne ośrodków metodycznych opracowują rozkłady materiału szkolnego, ale nie są one ujednolicone dla całego kraju. Łącznie z wprowadzeniem nowego programu nauczania matematyki, jednolitego dla wszystkich szkół, należałoby wprowadzić zasadę, że także powinien być ujednolicony dla wszystkich

szkół rozkład materiału nauczania na każdy okres.

Ponieważ opracowania powyższe powinny figurować w dzienniku lekcyjnym, wydaje się słuszne, żeby po opracowaniu ich przez władze szkolne zostały wydrukowane i przekazane do szkół przed początkiem roku szkolnego.

Podobnie palącym zagadnieniem jest opracowanie dla nauczycieli wzorów konspektów. Typowy wzorcowy konspekt powinien obejmować omówienie po-

szczególnych zajęć lekcyjnych według materiału nauczania i w korelacji z materiałem w podręczniku obowiązującym na obecnym etapie. Konspekt powinien być opracowany językiem prostym, zrozumiałym, powinien zawierać wskazówki metodyczne, określenia nowych pojęć, proste definicje, przykładowe rozwiązania i ćwiczenia.

Warto uprzytomnić sobie, jak wielką pomoc realnie okazaną nauczycielowi mogłoby stanowić opracowanie powyższych materiałów przez władze szkolne i ile godzin uciążliwej pracy zostałoby zaoszczędzonych.

Akcja doszkalania nauczycieli na krótkoterminowych kursach organizowanych przez ośrodki metodyczne, dostarczenie typowych rozkładów nauczania oraz wzorcowych konspektów lekcyjnych, opracowanych przez wybitnych specjalistów pozwoli nauczycielowi lepiej przygotować się do zajęć lekcyjnych, pomoże w lepszym przekazaniu młodzieży nowych pojęć matematycznych, a przede wszystkim może stanowić drogowskaz, czego uczyć i jak uczyć.

Udzielenie nauczycielowi tej pomocy byłoby bodźcem do sumiennego wywiązywania się ze swoich obowiązków. Oczywiście nauczyciele do takiego konspektu typowego, wzorcowych opracowań programowych i rozkładów materiału nauczania mogłyby wprowadzić cały szereg ulepszeń i usprawnień wynikających z własnych spostrzeżeń i własnych doświadczeń.

ALEKSANDER NEYMANOWICZ
Technikum Ekonomiczne

Możemy zatem już porównywać nasze wyobrażenie o Sienkiewiczowskich bohaterach z ich filmowym wcieleniem. Możemy oglądać na ekranach postaci, z którymi żyliśmy się od dzieciństwa: zawadiacką Basię, małego pułkownika, romantycznego Ketlinga, niebezpiecznego Tuhaj-bejowicza.

Przyjemność to i satysfakcja nie miała, zwłaszcza że filmowa adaptacja „Pana Wołodyjowskiego” jest w sumie udana i stanowi interesujące spotkanie z XVII-wieczną Polską, a przecież wielkim ryzykiem i aktem niezwykłej odwagi jest przenoszenie na ekran powieści tak bliskiej każdemu, ba, stanowiącej wręcz swoisty katechizm patriotyzmu.

Jerzy Hoffman podjął to ryzyko i wyszedł z niego zwycięsko. Stworzył film nowoczesny, dynamiczny i pełen rozmachu, pozostał przy tym jednocześnie jak najbardziej wierny powieści.

Zwracam uwagę na ten fakt, że sam reżyser kilkakrotnie podkreślał, iż chodzi mu tylko o przełożenie na język filmu Sienkiewiczowskiej prozy, że nie zamierza ani odczytywać jej na nowo, ani też tworzyć swojej własnej wizji. Myślę, że wyszło to na dobre filmowej adaptacji „Pana Wołodyjowskiego”.

Ale przecież każda adaptacja jest określonym wyborem, aktem swoistej selekcji i rezygnacji z pewnych rzeczy. Tak też było i w tym przypadku. Wybór dokonany przez Jerzego Hoffmana — wspólnie z Jerzym Lutowskim współautorem scenariusza — mimo że redukuje pewne elementy i nie uwzględnia wszystkich liczących się w powieści postaci (np. narzeczonej młodego Nowowiejskiego — Zosi Boskiej), wydaje mi się w zasadzie trafny — uwzględnia najważniejsze wątki, sceny i postaci, a przede wszystkim — pozostaje w zgodzie z duchem tej książki. Jest bowiem w filmie ujmujący klimat staropolski, wzruszające swą prostotą motywy sentymentalne, XVII-wieczna bogata rodzajowość. Jest to samo umiłowanie ojczyzny, które występuje u Sienkiewicza i które skłania go do stworzenia „tych szeregu książek pisanych w niemym trudzie — dla pokrzepienia sere”.

Tak więc — wraz z „Panem Wołodyjowskim” — wkracza do naszego kina ton patriotyzmu heroicznego, do którego niedawno odnoszono się ze sceptycyzmem, ale który niezbędny jest przecież do kształtowania obywatelskiej postawy narodu, a zwłaszcza jego najmłodszej generacji.

W sumie otrzymaliśmy na ekranie dzieło jednolite, o zwartej, dramatycznej konstrukcji. Dramatyzm filmu stopniowo rośnie — od kameralnej, sentymentalno-romantycznej części rozgrywającej się w Ketlingowym dworze na Mokotowie, poprzez żołnierskie walki i potyczki na Dzikich Polach, przejmujące przygody Basi, Azji i Nowowiejskich — aż do kulminacyjnej, dramatycznej obrony Kamieńca.

Zadziwiające, jak bardzo dzieło Hoffmana odpowiada naszym wyobrażeniom o powieści, zwłaszcza zaś o jej postaciach, co przecież bardzo rzadko zdarza się w przypadku adaptacji. Jak więc wyglądają bohaterowie Sienkiewicza, zmaterializowani w filmie i wcieleni w konkretnych aktorów?

Trudno doprawdy wyobrazić sobie innego Zagłobę, aniżeli ten, którego prezentuje na ekranie Mieczysław Pawlikowski. Pyszna to, soczysta, niesłychanie sugestywna postać, utożsamiona idealnie z panem Onufrym, „owym wzorem, gloria et decus — jak mówi o nim sam Sobieski — wszystkiego Rzeczypospolitej kawalerstwa”.

Lub urodziwy i niebezpieczny

Azja w interpretacji Daniela Olbrychskiego. Piękny i groźny syn słynnego Tuhaj-beja, zakochany bez pamięci w młodej pułkownikowej, jest znakomity zarówno w scenach lirycznych, jak i wówczas, kiedy mści się na Nowowiejskich, a nade wszystko wtedy, kiedy i jego dosięga okrutna zemsta. Lękam się na-

rycerza, są w filmie anepiczne i schodzą na dalszy plan, eksponowane są natomiast jego umiejętności strategiczne i postawa obywatelska, co nie może chyba za bardzo przemówić, do wyobraźni młodzieżowej widowni. Ale problem polega prawdopodobnie nie tylko na tym. Jego tajemnica tkwi chyba także w

SPOTKANIE Z PANEM WOŁODYJOWSKIM

HENRYKA WITALEWSKA

wet, że właśnie syn tatarskiego księcia, a nie mały rycerz — wzbudzi szczególny podziw i zainteresowanie młodej widowni. Obawy moje powiększa fakt, że przecież pretensje młodego Tata- ra nie są dla nas tak całkiem pozbawione racji.

Basia znalazła nieźrównaną wykonawczynię w Magdzie Zawadzkiej. Jest ona na ekranie zarazem Sienkiewiczowskim hajduczkiem o „byстрых niespokojnych oczach, zawadiackiej minie, twarzyczce, która jeno patrzy co zbroić bezkarnie”, sekundującym dzielnie mężowi na Dzikich Palach oraz... współczesną nastolatką. W ileż to bowiem cech dzisiejszej dziewczyny wyposażył pan Sienkiewicz ulubienicę kresowego wojska!

Jej przyjaciółką i rywalką — Krzysia Drohojowska, czarnowłosa i czarnooka panna, „którą rycerze porównywali: jedni do Junony, drudzy do Diany”, jest w wykonaniu Barbary Brylskiej rzeczywiście piękna, choć może za bardzo statyczna i posągowa.

Również siostra Wołodyjowskiego — stolnikowa Makowiecka — mówiąca, jak to określa Zagłoba, „jakby młyn terkotał”, trafnie chyba obsadzona przez Hankę Bielicką, mimo że może zbyt farsowa, zgadza się w zasadzie z naszą wyobraźnią.

I chyba tylko wytrwały Szkot Ketling (to znaczy Jan Nowicki), który „pięknością gasił bez miary wszystkich mężów chodzących po ziemi”, rozczarowuje, bo jest w filmie taki, jak go w powieści określa złośliwie Basia: „grzeczny kawaler, ale kukła”.

I wreszcie pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej — sam pułkownik Wołodyjowski. Małego rycerza odtwarza na ekranie Tadeusz Łomnicki, aktor znakomity, który pracował nad tą rolą pełne dwa lata, ucząc się z całym poświęceniem jazdy konnej, no, a przede wszystkim — doskonałego władania szablą, jak na ozdobę XVII-wiecznych szermierzy, przystało. A jednak postać ta wyszła na ekranie trochę nijako, zwłaszcza w zestawieniu z barwnością innych. Wpłynął na to z pewnością w jakimś sensie fakt, że słynne pojedynki szermiercze, które głównie określają małego

samej powieści — w zbyt kryształowym i pozytywnym rysunku tej postaci przez pisarza.

Czy możemy jednak i powinniśmy patrzeć na bohaterów Sienkiewiczowskich zbyt chłodno i racjonalistycznie? I czy nie przemawiają oni do nas trochę na innej zasadzie? Przecież — wzrusza nas do głębi budząc jednocześnie pewne wątpliwości śmierć dzielnego pułkownika, który swoim heroicznym czynem chce zmusić naród do uświadczenia sobie grożącego mu niebezpieczeństwa — do porzucenia kłótni i swarów i zjednoczenia wszystkich sił dla obrony granic Rzeczypospolitej.

Ale „Pan Wołodyjowski” to przede wszystkim film kostiumowy, wielkie widowisko historyczne. Mamy bowiem w tym filmie, w którym ożywają nasze dzieje sprzed 300 lat, głównie szeroką panoramę XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. Nie jest to jednak — i słusznie — wiedza o tej epoce, jaką dysponuje dzisiejsza nauka, lecz obraz stworzony przez pryzmat XIX-wiecznego spojrzenia. Wtedy przecież — w latach 1887—1888 — powstała powieść Sienkiewicza, a twórcy filmu starali się tylko być mu jak najbardziej wierni.

To dziewiętnastowieczne spojrzenie widoczne jest szczególnie w koncepcji plastycznej filmu, nawiązującej najwyraźniej do naszych wielkich tradycji XIX-wiecznego malarstwa historycznego. W filmie odnajdujemy echa dzieł Orłowskiego, Kosaka, Matejki.

Oglądamy w nim — niczym w znakomitym westernie — wspaniałe sceny z końmi, barwne walki i potyczki na stepach Dzikich Pól, dramatyczną obronę twierdzy Kamienieckiej, której makietę wzniesiono na ruinach zamku w Chęcinach. Dominują zdecydowanie zdjęcia plenerowe, stanowiące chyba około 80 proc. całego dzieła. Sceny masowe, których jest w filmie dużo i w których — jak np. podczas wspomnianego już oblężenia Kamieńca — występuje tysiące statystów, wypadły imponująco.

Ale jest w tym dziele i wiele innych przepięknych kadrów i sekwencji. Np. scena oświadczenia Basi czy też pogrzeb Wołodyjowskiego w Kolegiacie Stanisła-



wowskiej, kiedy to padają słynne słowa: „Panie pułkowniku Wołodyjowski! (...) larum grają!” Szkoda tylko, że nie wypowiedzi ich książę Kamiński, lecz postać anonimowa spoza ekranu (rozpoznajemy w niej głos Gustawa Holoubka).

Niepotrzebnie natomiast chyba znalazła się w filmie bardzo drastyczna, przesadnie wyeksponowana, scena wbijania na pal Azji. Bo mimo że występuje ona w powieści i to jeszcze w bardziej drastycznej formie (bo czasy to były okrutne), to przecież inaczej przemawia do nas słowo drukowane, a inaczej obraz filmowy, zwłaszcza gdy jest to film kolorowy i na szerokim ekranie.

Mam do twórców jeszcze jedną poważną pretensję. O to mianowicie, że zbyt oszczędnie pokazują w końcowej scenie husarię Sobieskiego. A przecież ostatni rozdział powieści opisuje dokładnie szarżę polskiej armii na obóz chocimski i walkę naszych wojsk z wojskami starożytnego Husseina w rok po oblężeniu Kamieńca. Silniejsze zaakcentowanie zwycięstwa chocimskiego stanowiłoby bowiem wyraźniejszą przeciwwagę dla bohaterkiej, ale w końcu zakończonej kapitulacją, obrony Kamieńca, no, a przede wszystkim — jeszcze bardziej by podkreśliło znaczenie bohaterskiego gestu małego rycerza.

Zastrzeżenia te wskazują, jak bardzo potrzebna jest przy odbiorze tego filmu, ukazującego przecież wcale nie sielankową epokę — rozumna i przemyślana ingerencja nauczyciela. Może ona bowiem złagodzić rzeczy drastyczne i budzące pewien niepokój, a wyeksponować to, co jest szczególnie cenne i wartościowe.

Jaka jest zatem wartość wychowawcza dzieła Hoffmana? Bez wątpienia — niemała. **Walory pedagogiczne** filmu widzę przede wszystkim w ogólnym, bardzo polskim klimacie w wielkiej miłości do ojczyzny, w wierności, odwadze, w końcu — bohaterstwie. Film stwarza właśnie — a przede wszystkim śmierć Wołodyjowskiego na murach Kamieńca, stanowiąca wyraz tej samej postawy, którą odnajdujemy w późniejszej naszej historii — doskonałą okazję do

podjęcia dyskusji o kształcie polskiego patriotyzmu na przestrzeni wieków i w dzisiejszej epoce.

Walory pedagogiczne filmu widzę też w spotkaniu młodych z przygodą — wielką i prawdziwą, to prawda, że chwilami mrozącą krew w żyłach, ale na szczęście — film dozwolony jest dopiero od lat 14.

Poza tym chciałabym poddać pod rozagę polonistom i historykom, a również i pozostałym wychowawcom, jeszcze inną sugestię. Czy nie byłoby np. interesujące, a jednocześnie i bardzo pożyteczne porównywanie z młodzieżą naszego współczesnego spojrzenia, to znaczy dzisiejszej historii, na XVII wiek, ze spojrzeniem XIX-wiecznym, tym, którego wyrazem jest właśnie powieść Sienkiewicza, a w ślad za nią — również i film Hoffmana? Może to bowiem zmusić uczniów do samodzielnych poszukiwań, sięgania do różnych źródeł, przede wszystkim zaś — do samej powieści, by jeszcze raz sprawdzić, jak tam jest u Sienkiewicza naprawdę.

Ale nie tylko w „historyczności” i patriotyzmie tego dzieła widzę jego wartości wychowawcze. Przecież sporo postaci Sienkiewiczowskich może i dziś przemówić do młodego widza, z niejedną z nich na pewno on się utożsamia. Odnosi się to zwłaszcza do Basi Wołodyjowskiej, która w interpretacji ulubienicy nastolatków — Magdy Zawadzkiej, jest na ekranie — co jeszcze raz warto silnie podkreślić — nie tylko dzielną i odważną pułkownikową, ale także współczesną młodą dziewczyną.

Tak więc nie widzę absolutnie żadnego sensu w podnoszeniu — z okazji premiery „Pana Wołodyjowskiego” — problemu, jaką pozycję stanowi ta powieść w ogólnym dorobku pisarskim Sienkiewicza, nie ulega bowiem wątpliwości, że cała trylogia jest integralną częścią naszej świadomości narodowej, zasługuje więc tym samym — na sfilmowanie.



Niezwykle uroczyste w historii Zespołu Domów Dziecka w Konstancinie koło Warszawy zapisała się niedziela, 30 marca 1969 roku. Punktualnie o godzinie 11.00, w odświętnie udekorowanej sali, rozpoczęło się spotkanie wychowanków i kadry pedagogicznej z grupą „Synów Pułków” Okręgu Warszawskiego ZBoWiD. Inicjatorem spotkania było kierownictwo Domu Dziecka nr 7.

Na uroczyste spotkanie zaproszeni zostali „Synowie Pułków” różnych jednostek i rodzajów broni ludowego Wojska Polskiego, a mianowicie: Daniel Przemysław (wiceprzewodniczący Zarządu Środowiskowego „Synów Pułków” przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego ZBoWiD), mjr Zygmunt Bąk, Jan Mrozowski, Marian Kaczmarski i Edward Trzonkowski.

W spotkaniu wziął również udział prezes Warszawskiej Izby Rzemieślniczej — Ryszard Pszczółkowski, wiceprezes — Henryk Łukasiewicz oraz przedstawiciel Cechu Rzemiosł Różnych powiatu piaseczyńskiego — Franciszek Majewski.

Uroczystość otworzył kierownik Domu Dziecka przy ulicy Czarnieckiego — kol. Stanisław Guszowski. Spotkanie z „Synami Pułków” jest wielkim wydarzeniem w życiu wychowanków — powiedział — bowiem z przeżyć i doznań byłych, najmłodszych uczestników walki zbrojnej z okupantem pragną czerpać wzory do naśladowania w swym codziennym życiu.

Następnie dzielili się swymi wspomnieniami „Synowie Pułków”. Sugestywnie opowiadali o swym szlaku bojowym, który częstokroć wiódł spod Lenino aż po Berlin. Przewijały się we wspomnieniach różne rodzaje broni, formacje wojskowe i pola bitew. Jak w kalejdoskopie zmieniały się nazwy wyzwalanych miast. Ożywały w pamięci trudne dni walki...

Major rezerwy Daniel Przemysław zakończył swe wspomnienia recytacją wiersza Lucjana Szenwalda pt. „Do Polski”, który wywarł na nim tak silne

ŻYWA LEKCJA HISTORII

wrażenie w chwili wstępowania do wojska, że strofy jego zapamiętał do dziś.

Major Zygmunt Bąk gorąco apelował do młodzieży, by sumiennie i rzetelnie wypełniała swe obowiązki uczniowskie, Jan Mrozowski zadedykował młodzieży wiersz specjalnie przez niego napisany na tę uroczystość.

Kończąc swe wystąpienia, „Synowie Pułków” zwrócili się do młodzieży, aby uczyla się umiłowania ojczyzny w obecnych, pokojowych warunkach, tak dalece odmiennych od tych sprzed dwudziestych pięciu lat; by umiała ocenić żołnierski trud, który wykuwał drogę do Polski kierowanej przez nowe siły społeczne i jej partię — Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, realizującą program budowy takiej siły naszej ojczyzny, aby już nigdy nie powtórzyły się tragiczne karty dziejów tak niezbyt odległej przeszłości.

Wywiązała się serdeczna, przyjacielska gawęda. Młodzież zadawała pytania, prosząc o opowiadanie dotyczące jakiegoś konkretnego wydarzenia — bezpośredniego spotkania z niebezpieczeństwem. Interesowała ją postawa i zachowanie młodocianego wówczas żołnierza, bo przecież byli „Synowie Pułków” mieli po 15, 14, a nawet często po 12 lat, gdy stali się żołnierzami i jak dorośli walczyli w szeregach regularnego wojska i w partyzanckich oddziałach.

Przewodniczący Rady Wychowanków odczytał podjętą na zebraniu w dniu 19 marca br. uchwałę o powołaniu do życia Młodzieżowego Klubu Kulturalno-Oświatowego im. „Synów Pułków”.

W uchwale tej młodzież oświadcza m. in., iż „...zadaniem

klubu będzie popularyzowanie wśród wychowanków domu dziecka idei, o którą walczyli „Synowie Pułków”, rozbudzanie uczuć i postaw patriotycznych”.

Ponadto Rada Wychowanków zwróciła się do obecnego na uroczystości prezesa Warszawskiej Izby Rzemieślniczej z prośbą o objęcie patronatu nad mającym powstać klubem.

Dziękując za to wyróżnienie, prezes — R. Pszczółkowski zapewnił, iż ze wszelkich sił i możliwości Warszawska Izba Rzemieślnicza przychodzić będzie z pomocą młodzieży i wychowawcom w ich zamierzeniach i pracach, w umacnianiu i utrwalaniu postaw patriotycznych, w popularyzowaniu wśród młodzieży postaci naszych wielkich bohaterów narodowych. Patronat nad mającym powstać klubem objął Cech Rzemiosł Różnych w Piasecznie.

W imieniu Zarządu Środowiskowego „Synów Pułków” Okręgu Warszawskiego ZBoWiD, mjr Zygmunt Bąk udekorował miniaturką Honorowej Odznaki „Syn Pułku”: gości przybyłych na uroczystość. Takie same miniaturki otrzymali trzej wyróżniającym się w nauce i pracy społecznej wychowankowie Zespołu Domów Dziecka.

Młodzież z kolei obdarowała swych gości własnoręcznie wykonanymi rysunkami przedstawiającymi fragmenty walki zbrojnej z okupantem oraz związkami biało-czerwonych goździków.

Do uświetnienia uroczystości przyczynił się niemało dar Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”, w postaci 40 pozycji książkowych, wręczonych wyróżniającym się w nauce i pracy społecznej wychowankom.

W drugiej części spotkania wystąpił chór dziewczęcy wychowanków Domu „Anusia”, którego nieustraszoną opiekunem i kierownikiem jest prof. Henryk Pogorzelski.

Rozbrzmiała więc piosenka żołnierska, którą wychowankowie najchętniej śpiewają. „Przyjdź mamie na przysięgę”, „Żołnierzu dziewczynie nie skłamię”, „Ural” — wzruszająca piosenka o polsko-radzieckim braterstwie broni i frontowej przyjaźni.

„...W jednym leżymy okopie w jeden cel mierząc we dwóch, jakże nie ufać mam tobie, kiedyś najlepszy mój druh”.

Przez cały czas panowała niezwykle miła, pełna serdeczności



atmosfera. I chociaż było to pierwsze, inauguracyjne spotkanie, odnosilo się wrażenie, iż spotkali się tu starzy przyjaciele, aby wspólnie pogawędzić, odświeżyć wspomnienia i snuć plany na przyszłość.

Młodzież serdecznie zapraszała swych przyjaciół, aby znów wkrótce zawitali, a „Synowie Pułków” zapewnił młodzież, że od tej chwili zawarł z nią trwałą przyjaźń, że można na nich liczyć.

Jeszcze kilka wspólnych zdjęć, dużo autografów, wspólny obiad i... do zobaczenia.

*

Niedzielne spotkanie w Zespole Domów Dziecka w Konstancinie wymownie świadczy o wielkiej trosce naszych pedagogów o kształtowanie postaw patriotycznych młodzieży. Nie bez znaczenia jest fakt, że około 200 wychowanków Zespołu Domów Dziecka, w przeważającej części zupełnych sierot, bądź dzieci pozabawionych właściwej opieki rodzicielskiej i domu, pragnie czerpać najlepsze wzory z klubowych kart naszej historii. Wielka to zasługa nauczycieli. Nie szczędzą swych sił, czasu i wolnego czasu koleżdy: Kazimierz Żurawski, Krystyna Błońska, Stanisław Guszowski, zawsze pogodna i pełna zapału do pracy z młodzieżą kol. Zofia Dubicka oraz wielu innych.

Gorące słowa uznania kierujemy więc pod ich adresem oraz tych wszystkich, którzy pragną im przyjść z pomocą w trudnej pracy wychowawczej.

„Synom Pułków” życzymy wielu serdecznych, przyjacielskich kontaktów z młodzieżą.

L.S.

SZKOLNE

Zaczął się od przypadku. Pewnego wieczora kilku chłopców z siódmej klasy przyniosło mi do mieszkania kawał starego, zardzewiałego żelastwa, oświadczając z dumą, że znaleźli szablę. Początkowo miałem co do tego wątpliwości, ale w miarę, jak pod wpływem czyszczenia spod rdzy zaczęły się ukazywać ciekawe ornamenty, uwierzyłem.

Następnego dnia na lekcji historii daliśmy ponieść się fantazji. Kim był właściciel szabli i jakie były koleje jego losu? Najprawdopodobniej był oficerem. Wskazywały na to bogate ozdoby poszczególnych części. Na pewno jednak służył w armii carskiej. Może dowodził jakimś oddziałem w armii marszałka Dybicza, toczącego krwawy bój pod Starą Miłosną (18 lutego 1831 roku). A może to on prowadząc swoich jeźdźców do ataku na polskie pozycje ranął Maurycego Mochnackiego. A może cała ta tragedia rozegrała się tu, gdzie dziś stoi nasza szkoła? Może było tak, a może inaczej. Ważne było to, że stara szabela przeniosła nas w epokę, kiedy to: „...w gwiazdę Franków orzeł biały patrząc, lot swój w niebo wzbił...”.

Postanowiliśmy, że szablę zostawimy w szkole, a w przypadku znalezienia innych pamiątek stworzymy kącik zabytków historycznych. Nie bardzo jednak wierzyłem, że w pustoszonej w czasie różnych zawierch wojennych okolicy uda się dzieciom znaleźć coś godnego uwagi. Następnego dnia sprawiły jednak przyjemną niespodziankę. To, co zaczęło napływać do szkoły, przeszło najmielsze oczekiwania. Posypało się, jak z rogu obfitości. Kółczuga i średniowieczny szyszak rycerski, kogucik z odpustu, rzeźba gdańska wielkości 12-letniego dziecka i gliniany garnuszek, w którym mama kwasila żurek, — koegzystowały z sobą zgodnie w naszym kąciku. Rozpoczęła się inwazja na strychy. Wiele rzeczy trzeba było potem zwracać, a ich właścicieli przeprosić. Każda bowiem żywiłowa akcja z młodzieżą kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa natury



wychowawczej. Zaszła konieczność ograniczenia zbieractwa i roztoczenia nad nim ścisłej kontroli.

Dziś możemy się poszczycić wieloma ciekawymi eksponatami. Posiadamy kilkanaście starych szabli, kolekcję bagnetów, zbiór dawnych (niegroźnych) pocisków, od pistoletowego poczwazy a na kartaczu artylerii pozycyjnej z 1931 roku skończywszy; stare dokumenty z czasów Sejmu Wielkiego i Wiosny Ludów, książki oprawne w skórę z XVII i XVIII wieku, barokowe rzeźby, neolityczne toporki glazowane i huskanie, naczyńa gliniane (wiek jeszcze nie ustalony), zbiór monet (najstarsza z 1300 roku) i banknotów, pieczęć z herbem do lakowania listów, hełm, samowary, medale i wiele innych interesujących rzeczy.

W miarę przybywania gromadzonych przedmiotów zwiększał się zasób treści przez nie przenoszonych, a tym samym tworzył się pomost między nami a odległymi epokami.

Posiadamy w kraju kilkadziesiąt różnego typu muzeów. Wszystkie z nich znajdują się pod o-

MUZEUM

pieką specjalistów: historyków sztuki, konserwatorów, pedagogów, plastyków, którzy potrafią nie tylko zabezpieczyć eksponaty, lecz także w sposób artystyczny i metodyczny przedstawić je oczom zwiedzających. Nasuwa się tu mimo woli pytanie, czy wobec istnienia wysoko zorganizowanych i masowo odwiedzanych muzeów, istnieje sens tworzenia szkolnych muzeów historycznych, które pozornie ustępują swym wielkim krewniakom?

W muzeum szkolnym eksponaty nie są należycie wyselekcjonowane, nie zawsze mają odpowiednią wartość zabytkową. Jest ich stosunkowo mało. Nie da się również co pewien czas zmieniać wystaw, aby urozmaicić ekspozycję. Pomieszczenie, jakim dysponuje szkolne muzeum, bywa niewielkie i najczęściej pozbawione gablot i regałow. Eksponaty są stłoczone na ścianach lub poupychane w przypadkowo dobranych szafach.

Muzeum szkolnym opiekuje się z reguły nauczyciel historii, który oprócz ogólnej wiedzy historycznej i dobrych chęci, nie posiada ani odpowiednich wiadomości z zakresu historii sztuki, ani umiejętności konserwatorskich. A jednak warto się pokusić o założenie muzeum. Ma ono bowiem do spełnienia inną poważną rolę.

W okresie minionego dwudziestolecia zrobiono wiele w dziedzinie opieki nad zabytkami. Cieszy nas wysoka liczba zwiedzających co roku galerie sztuki, wystawy, muzea. Za pomyślnymi dla statystyka liczbami kryje się jednak mniej piękna rzeczywistość. Wycieczki przyjeżdżające z odległych miast mają „w planie” zwiedzanie muzeum. Zmęczone grupy ciągnące za przewodnikiem nie są wdzięcznymi odbiorcami sztuki. Lepiej już bywa z młodzieżą szkolną stanowiącą przecież niemały procent zwiedzających. Ale i tu duża dawka wrażeń przekracza nieraz możliwości recepcyjne ucznia. Skutek jest mniejszy, niż byśmy sobie tego życzyli.

Inaczej wygląda sprawa, gdy uczestnikami wycieczki są dzie-

ci mające kontakt ze szkolnym muzeum historycznym. Ci, którzy są zaangażowani w jego tworzeniu i sami zbierają eksponaty, inaczej odczuwają i rozumieją sens i charakter wystawy. Ich zainteresowanie, wiedza i możliwości recepcyjne w tej dziedzinie są znacznie wyższe od możliwości przeciętnego ucznia. I to właśnie jest wielką zaletą szkolnego muzeum. Ale nie tylko to. Wśród zwiedzających muzea niewielki procent stanowią ludzie przychodzący tu systematycznie w wyniku wewnętrznej potrzeby obcowania z zabytkami przeszłości i ze sztuką. Praca w szkolnym muzeum wyrabia w uczniu potrzebę odwiedzania innych muzeów. Początkowo dlatego, żeby podpatrzeć, porównać, potem już z nawyku i potrzeby kontaktu z zabytkami historycznymi.

Szukanie i gromadzenie eksponatów aktywizuje młodzież i wyczuła na istnienie w terenie wszystkiego, co związane jest z historią. A w kraju, mimo ogromnych zniszczeń wojennych, znaleźć można jeszcze wiele interesujących, zapomnianych lub w ogóle nie odkrytych zabytków. Możliwości młodzieży w tej dziedzinie są nieograniczone.

Gdy do szkoły trafi jakiś przedmiot, najpierw poddawany jest wstępnej ocenie. Trzeba określić jego pochodzenie, przeznaczenie i ewentualnie wiek. W niektórych przypadkach może dokonać tego tylko specjalista, w wielu zaś same dzieci. Szukanie w książkach, albumach, encyklopediach bądź specjalnych wydawnictwach rozszerza horyzonty myślowe dzieci, uczy pracy ze źródłami i przyczynia się do łatwiejszego przyswajania wiedzy. Wzrasta zainteresowanie przeszłością, a tym samym historią. Zainteresowanie zaś i aktywność dają gwarancję osiągnięcia dobrych wyników w nauce.

Eksponaty są pomocami naukowymi, mającymi własną duszę. Nie traktuje się ich nigdy jak drogie (w sensie finansowym), ale obce i martwe przedmioty zakupione w „Cezasie”, lecz jak świadków wielkich wydarzeń, umiejących opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy z minionych czasów. Działają na wyobraźnię i fantazję dziecka. Przemawiają do jego uczuć. Niejednokrotnie w oparciu o eksponat można przeprowadzić całą jednostkę lekcyjną.

Szkolnym muzeum w zasadzie opiekuje się kółko historyczne,

które stanowi małą, elitarną grupę. Jednak do pracy włącza się większość młodzieży. Ci, którzy nie sprostali (wysokim żądaniom), aby być przyjętymi na członków kółka historycznego, przy każdej okazji ofiarowują swoją pomoc. Oprócz eksponatów przynoszą różne niezbędne drobiazgi, potrzebne na co dzień w muzeum (deski, listwy, farby, gwoździe itp.). Szorują, malują, odkurzają. W zetknięciu z młodzieżą innych szkół, chętnie chwala się swoją pracą. Są dumni, że dzięki ich wysiłkowi stworzone zostało coś, czym nie każda szkoła może się poszczycić. Wytwarza się w nich przeświadczenie, że uczestniczą w wielkim dziele ratowania skarbów kultury. Te dzieci wandalami nigdy nie będą.

Zbieranie eksponatów odbywa się przede wszystkim na terenie zamieszkałym przez młodzież. W trakcie szperania, odwiedzania różnych ludzi, dzieci poznają wszystko, co dotyczy własnej miejscowości i okolicy. Zbierają podania, legendy, opowieści, poznają przeszłość i teraźniejszość regionu. Umożliwia to inicjowanie akcji społecznych na korzyść środowiska i powoduje wyrabianie lokalnego patriotyzmu, który jest niezbędnym składnikiem ogólnego wychowania patriotycznego.

Reasumując wszystkie dodatkowe strony, dochodzę do wniosku, że szkolne muzeum historyczne stanowi niezwykle cenny element w pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Nasuwa się jednak dwa zasadnicze pytania: czy muzeum ma być w każdej szkole i jak ma to wyglądać od strony technicznej. Odpowiedź na pierwsze — może dać tylko nauczyciel historii w danej szkole. Co do drugiego zaś — zaczniemy od kącika historycznego. Wszędzie można i należy go tworzyć. Wystarczy do tego celu kilka estetycznych, najlepiej trójwymiarowych pomocy wykonanych przez młodzież, podręczna biblioteka, rzutnik z przeźroczkami, mapy i na okrasę coś ze staroci. Na to stać każdą szkołę, nawet wtedy, jeżeli w jednej sali uczą się na zmianę różne klasy.

ANDRZEJ SZCZEŚNIAK
Stara Miłosna

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 4 Warszawa, 26. I. 1958 r. Cena 75 gr

Przebyta droga

1958 ROK: ROZPOCZYNAMY W TRUDNYCH WARUNKACH • ZBYT DUŻA PŁYNNOSĆ KADR • W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI — PODWYŻKA PŁAC NAUCZYCIELI • KOMISJE REHABILITACYJNE KOŃCZĄ DZIAŁALNOŚĆ • ZNP PRZECIĘGNIĘTAWI SIĘ AKCJI KLERU • PIERWSZE SZKOŁY EKSPERYMENTALNE • Z MELPOMENĄ NA BAKIER • NA CHWAŁĘ TYSIĄCLECIA — 1000 SZKÓŁ.

W numerze 1 „Głosu” w artykule wstępnym czytamy:

„Rozpoczynamy rok 1958 w tych samych trudnych warunkach, co w roku poprzednim. Nie uległa poprawie sytuacja materialna nauczyciela, nie uległy poprawie warunki jego pracy. W dalszym ciągu wielu nauczycieli pracować będzie w przepelnionych klasach, w wielu szkołach lekcje odbywać się będą na dwie i trzy zmiany, a w związku z tym zajęcia trwać będą do wieczora z pięciominutowymi przerwami (...). Zjazd Oświatowy (maj, 1957 r. — przyp. DCh) dał pełną krytyczną ocenę sytuacji szkolnictwa w Polsce Ludowej, wskazał na niewspółmierność rozwoju naszego szkolnictwa w stosunku do potrzeb kraju budującego socjalizm, ujawnił błędy i wypaczenia w organizacji, programach nauczania i wychowania. Zjazd Oświatowy przystąpił do naprawy sytuacji w szkolnictwie. Jako najważniejszy niezbędny warunek tej naprawy Zjazd Oświatowy wysunął konieczność poprawy warunków bytu nauczyciela.”

O niepokojącym zjawisku płynności kadr donosi nr 9 „Głosu”:

„Płynność kadr jest duża i ruch ten wyraża się liczbą 21 169 osób. Jeśli na własną prośbę 4292 nauczycieli (w tym 3013 wykwalifikowanych) zwalnia się do pracy w innych resortach — to coś nie jest w porządku (...). W jaki sposób zahamować tę płynność kadr, nad tym poważnie muszą się zamyślić decydujące w sprawach oświaty nie tylko zastano-

wić, ale także szukać środków zaradczych.”

W sprawie sytuacji nauczycielstwa zabiera głos na IV Kongresie Związków Zawodowych — I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka. W zamieszczonym w 16 numerze przemówieniu czytamy:

„Powstaje pytanie, czy praca nauczyciela mniej jest warta niż przeciętnie wzięta praca pracownika gospodarki uspołecznionej? Na pewno nie. W podziale dochodu narodowego przeznaczono na wynagrodzenie ludzi pracy nauczyciele zostali skrzywdzeni. Ich średnie płace nie powinny być niższe od średniej krajowej. Nie można jednak dokonywać podwyżki płac nauczycieli kosztem obniżki płac wyżej zarabiających od nich grup pracowników. Można jednak i należy przeznaczyć wygospodarowany i przeznaczony do podziału na wynagrodzenie za pracę wzrost dochodu narodowego w pierwszej kolejności na podwyższenie płac nauczycieli i innych grup pracowników znajdujących się w podobnym położeniu (...).”

Z artykułu „Podwyżka uposażeń pracowników oświaty” dowiadujemy się („Głos” nr 34):

„W sierpniu bieżącego roku Rada Ministrów zaakceptowała projekty rozporządzeń w sprawie podwyżki uposażeń nauczycieli, wychowawców, pracowników administracji i innych szkół. Rozporządzenia te wchodziły w życie z dniem 1 września bieżącego roku. W ten sposób zrealizowana została pierwsza część programu poprawy warunków materialnych pracowników oświaty zapowie-

dziejanej przez Władysława Gomułkę na IV Kongresie Związków Zawodowych (...). Stawki plac zasadniczych wzrastają od 150 do 300 złotych (...).”

W artykule „Komisje rehabilitacyjne kończą swoją działalność” („Głos” nr 5) czytamy:

„Dzisiaj, po przeszło rocznej działalności komisji, gdy przyjmowanie wniosków o rehabilitację jest już formalnie zakończone — należałoby dokonać podsumowania (...). Według stanu z 1 września 1957 roku ogółem wniosków o rehabilitację wpłynęło do komisji wszystkich stopni 4272. Z ogólnej liczby 4272 nauczycieli ubiegających się o rehabilitację, czwarta część to przeniesieni wbrew ich woli na emeryturę; 60 proc. — to nauczyciele, którzy z urzędu zostali z pracy zwolnieni oraz przeniesieni ze stanowisk kierowniczych i przeniesieni do pracy nauczycielskiej (...).”

Nasila się w tym czasie ataki kleru na nauczycielstwo i szkołę. W 1958 roku ukazuje się wiele artykułów poświęconych temu problemowi. W numerze 35 „Głosu” czytamy:

„Zgodnie z tradycjami, ZNP przeciwstawił się akcji kleru, gdyż akcja ta ma na celu sparaliżowanie pozytywnych zmian zachodzących w Polsce po Październiku. Będzie to nie tylko konsekwentna realizacja związkowych tradycji i stanowiska zajętego przez ZG ZNP w listopadzie 1956 roku, lecz również wyraz obywatelskiej postawy członków Związku (...).”

W dalszym ciągu trwa dyskusja na temat reformy ustroju szkolnego. Z artykułu „Poznajemy projekty reformy szkolnictwa zawodowego” („Głos” nr 46) dowiadujemy się:

„Obecnie znajdujemy się w trakcie realizacji reformy ustroju szkolnictwa zawodowego rozpoczętej w 1957 roku. Główne zasady tej reformy polegają na tym, że przedłożony został o rok okres nauki w szkołach zawodowych, zorganizowano szkoły przyzakładowe (...). powołano do życia szkoły dokształcające dla pracujących młodzieży, uruchomiono szkoły przysposobienia rolniczego, jednolite, oparte na zasadzie pełnej drożności szkoły budowlane (...). szkoły zawodowe dla maturzystów (...).”

Podejmowane są w tym czasie pierwsze eksperymenty pedagogiczne. W artykule „Warszawska szkoła eksperymentalna” („Głos” nr 25) czytamy:

„Szkolnictwu polskiemu brak szkół eksperymentalnych. A przecież potrzebne są one pedagogice tak, jak żywej istocie powietrze do oddychania (...). Szkoła, o której mowa, zaczęła swoją pracę eksperymentalną przed niespełna rokiem. Pewne klasy i przedmioty rozpoczęły eksperymenty w październiku, inne — dopiero w grudniu 1957 roku. Szkoła eksperymentalna znajduje się pod naukowym kierownictwem Działu Treści i Metod Instytutu Pedagogiki (...).”

Sejmowa Komisja Oświaty i Nauki ustosunkowała się do projektu reformy systemu kształce-

nia nauczycieli w kilkudziesięciu dezyderatach. Dezyderat nr 70 („Głos” nr 47) brzmi:

„Komisja uznała za słuszny plan Ministerstwa Oświaty zmierzający do kształcenia wszystkich nauczycieli i wychowawców na poziomie wyższym w szkołach typu uniwersyteckiego i w wyższych szkołach zawodowych (...).”

W stałym cyklu „Rzeczywistość nauczycielska bez szminki” redakcja podejmuje szereg żywo-nych problemów dotyczących warunków pracy i życia nauczycieli. W artykule „Z Melpomeną na bakier” („Głos” nr 3) czytamy:

„Liczby dotyczące koncertów wyglądają jeszcze gorzej niż dane o uczestnictwie w przedstawieniach operowych. Wśród 329 uczestników ankiet — na koncerty nie chodził 47 proc. nauczycieli z miasta i 72 proc. — ze wsi. Raz do roku chodzi 10 proc. nauczycieli z miasta i 12 proc. — ze wsi; pięć razy do roku — 4 proc. z miasta i 0,7 proc. ze wsi. (...) Sądząc też, iż nie przy operze, ale właśnie przy koncertach można dopiero powiedzieć, że z muzycznym życiem naszych nauczycieli jest niedobrze (...).”

1958 rok przynosi duże zainteresowanie sytuacją w budownictwie szkolnym. Z artykułu „Powstaje Towarzystwo Budowy Szkół” („Głos” nr 7) dowiadujemy się:

„Towarzystwo Popierania Budowy Szkół będzie miało za zadanie: gromadzić społeczne środki na cele budownictwa szkolnego (...) inicjować powstawanie komitetów budowy szkół na wsiach i w osiedlach (...) reprezentowanie potrzeb w zakresie budownictwa szkół i mieszkań nauczycielskich na terenie władz państwowych centralnych i terenowych oraz koordynowanie działalności społecznej (...).”

W czasie uroczystości dożynkowych tego roku towarzyszy Władysław Gomułka rzuca hasło budowy w czynie społecznym 1000 szkół na Tysiąclecie. W opublikowanym w nr 37 „Głosu” przemówieniu czytamy:

„Naród polski nie może godnie uczcić Tysiąclecia swej państwowości, jak właśnie przez zbudowanie na terenie całego kraju najwartościowszych pomników w postaci tysięcy pięknych, zdrowych i wygodnych szkół dla swoich dzieci...”

W artykule pt. „Na chwałę Tysiąclecia stanie 1000 szkół” („Głos” nr 49) znaleźć można informację:

„Dnia 29 listopada bieżącego roku odbyło się w Warszawie rozszerzone plenium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Na porządku dziennym znalazła się sprawa społecznej akcji budowy 1000 szkół dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Powołano na nim Krajowy Komitet Społecznego Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia (...).”

(D. Ch)

Nowości Wydawnicze

HISTORIA, POLITYKA

Kazimierz Gościński: CZYM JEST A CZYM NIE JEST KONSTYTUCJA PRL. Zarys popularny. WF, Warszawa 1969; s. 156, cena 10 zł.

Aleksander Krawczuk: WOJNA TROJANSKA, Mit i historia. WP., Warszawa 1969; s. 270 plus ilustracje, cena 25 zł.

LENIN W PARYŻU. WL., Kraków 1969; s. 233, cena 100 zł. Wydawnictwo albumowe, bogato ilustrowane.

V ZJAZD POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. 11.XI-16.XI.1968. Stenogram. KiW, Warszawa 1969; s. 1014, cena 45 zł.

Kazimierz Sidor: REWOLUCJA POD PIRAMIDAMI. KiW, Warszawa 1969; s. 402, cena 35 zł. Autor działacz polityczny i dyplomata od wczesnej młodości związany z ruchem rewolucyjnym.

BELETRYSTYKA

Zofia Bystrzycka: GRA BEZ ASÓW. PIW, Warszawa 1969; s. 308, cena 22 zł. „Gra bez asów” jest portretem rzeczywistego, działacza politycznego, któremu wskazuje sfera spraw publicznych nie wystarcza.

Helena Duninówna: KWIATY WŚRÓD DYMÓW. Gawędy o dawnej Łodzi. WL, Łódź 1969; s. 284, cena 16 zł.

Emil Rudolf Greulich: AMERYKANSKA ODSEJA. Przekł. J. i E. Wolfowicz. PIW, Warszawa 1969; s. 426, cena 28 zł. Powieść powstała pod wpływem przeżyć autora w czasie pobytu w amerykańskim obozie jenieckim dla żołnierzy Wehrmachtu.

Stanisław Goszczyński: NIEOŁNIE-RZE NIEBOHATERZY. WM, Gdańsk 1969; s. 248, cena 20 zł. Akcja powieści rozgrywa się w ostatnich miesiącach II wojny światowej i opowiada o losach kilku Polaków.

Mirosław Mieszczańkowski: DROGA W CAŁY ŚWIAT. WL, Łódź 1969; s. 140, cena 8 zł. Autor, poświęca książkę organizacji wojewódzkiej ZMW w Łodzi.

Krystyna Siesicka: ZAPACH RUMIANKU. LSW, Warszawa 1969; s. 136, cena 11 zł.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz: ROMANS DOWÓDCY. Powieść historyczna z roku 1863. LSW, Warszawa 1969; s. 254, cena 18 zł.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: GRA WOJENNA. PIW, Warszawa, 1969; s. 420, cena 30 zł. Powieść jest zbeletryzowaną historią polskiego ruchu oporu we Francji w latach 1940-1944.

MINIATURY MORSKIE

Julian Czerwiński: EPICKI REJS CHICHESTERA. WM, Gdynia 1968; cena 5 zł.

Eugeniusz Kocorowski: BITWA POD OLIWĄ. WM, Gdynia 1968; cena 5 zł.

Jerzy Pertek: BANDERA POLSKA NA RÓWNIKU. WM, Gdynia 1968; cena 5 zł.

PODRĘCZNIKI

Heinz Werner Baer: DOŚWIADCZENIA BIOLOGICZNE W SZKOLE. Tum. H. Szelegiewicz. PZWS, Warszawa 1969; s. 272, cena 22 zł.

Teresa Drewniak, Emil Drewniak: MIKROBIOLOGIA DLA PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO. PWSZ, Warszawa 1968; s. 238, cena 11 zł. Książka zatwierdzona przez MOISW jako podręcznik dla kl. I technikum przemysłowego — specjalność — analiza techniczna w przemyśle spożywczym.

M. Dzieciółowska i Z. Iwaszkiewicz: KSIĘGOWOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH. Cz. III. PWSZ, Warszawa 1968; s. 230, cena 17 zł. Książka zatwierdzona przez Min. Ośw. jako podręcznik dla uczniów kl. V technikum grupy ekonomicznej i usługowej.

J. Ostrowska, St. Weisło: OBSŁUGA KONSUMENTA. PWSZ, Warszawa 1968; s. 242, cena 17 zł. Książka zatwierdzona przez MOISW jako podręcznik dla kl. I zasadniczej szkoły zawodowej.

Józef Szczepaniak: KSIĘGOWOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH. Cz. II, cz. III. PWSZ, Warszawa 1968; cena cz. II — 20 zł, cz. III — 18 zł. Książki zatwierdzone przez Min. Ośw. jako podręczniki dla kl. IV i V technikum ekonomicznego.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Maria Kasprowicza: DIENNIK. Wyd. III, zmienione. IW „Pax”, Warszawa 1968; s. 544, cena 50 zł.

SIENKIEWICZ DZISIAJ. PIW Warszawa 1968; s. 242, cena 25 zł.

Andrzej Drajewicz: KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI. WP, Warszawa 1968; s. 256, cena 15 zł. Seria: Profile.

Wojciech Natanson: STANISŁAW WYSPIAŃSKI. WP, Poznań 1968; s. 260, cena 30 zł.

HENRYK SIENKIEWICZ TWORCZOŚĆ I RECEPCJA ŚWIATOWA. Materiały konferencji naukowej, listopad 1966. Pod red. A. Piorunowej i K. Wyki. WL, Kraków 1968; s. 552, cena 80 zł.

Ogłoszenia drobne

Działka ogrodnicza 250 m. kw. na Czerniakowie (Ogródki Działkowe Zw. Nauczycielstwa Polskiego) — odstępnie. Wiadomość: tel. 32-00-81 wewn. 727, godz. 9.00-12.00, prócz niedzieli.

KIEROWNICTWO INTERNATU obejmujące nauczycieli z wyższym wykształceniem i siedmioletnią praktyką internatową. Wiadomość: Z. Kiraga, Radom, Waryńskiego 4b/23.

NA KAMACH PRASY

W referacie prezesa Naczelnego Komitetu ZSL — Czesława Wycecha, ogłoszonym na V Kongresie wiele miejsca zajmują sprawy oświaty, nauki i kultury; ten fragment referatu drukujemy „TYGODNIK KULTURALNY” z 6 kwietnia. Czesław Wycech podkreśla m.in., że w wielu jeszcze szkołach podstawowych na wsi wyniki nauczania są niższe od wymagań programowych, co zmniejsza szanse absolwentów tych szkół na przyjęcie do szkół średnich.

Rozwój szkół zawodowych i średnich zbliża nas coraz bardziej do upowszechnienia wykształcenia średniego wśród obywateli naszego kraju, ale występują tu duże dysproporcje między środkami wielkomiernymi i uprzedmiotowymi, a wielu powiatami o rzadkiej sieci szkół ponadpodstawowych. Wyrównanie tych dysproporcji powinno być głównym zadaniem władz szkolnych w najbliższych latach.

W związku z tym, zgodnie z kierunkami rozwoju kraju i poszczególnych regionów, należy poprawić sieć szkół zawodowych, szybciej budować internaty, zwiększać pomoc stypendialną dla uczącej się młodzieży i stwarzać nowe możliwości dojazdu do szkół.

Liczba młodzieży wiejskiej kształcącej się w szkołach ponadpodstawowych stale wzrasta, lecz

obniża się wskaźnik procentowy przyjęć młodzieży chłopskiej do niektórych typów szkół średnich, w stosunku do liczby absolwentów klas ósmych.

Następnie Cz. Wycech wskazuje na konieczność rozwijania obok szkolnych form oświaty dorosłych — placówek i różnych kursów kształcenia i doskonalenia zawodowego, uniwersytetów powszechnych i ludowych.

„(...) Te formy kształcenia ogólnego i zawodowego — mówił Cz. Wycech — przygotowujące pracowników dla potrzeb budownictwa, elektryfikacji, mechanizacji i chemizacji oraz różnorodnych usług, mają do spełnienia ważną rolę w rozwoju wsi. W najbliższych latach trzeba pokonywać trudności w dziedzinie rozwoju bazy materialnej dla szkół, budowy mieszkań dla nauczycieli i prawidłowego rozmieszczenia kadr pedagogicznych.

W dyskusji przedkongresowej dużo uwagi poświęcono sprawom dalszego budownictwa szkolnego, internatów i mieszkań dla nauczycieli, stwarzania warunków umożliwiających przyjmowanie większej liczby dzieci chłopskich do szkół zawodowych, średnich i wyższych, kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym i podnoszenia wyników dydaktyczno-wychowawczych w całym szkolnictwie. Szkoła powinna lepiej przygotowywać młodzież do życia i pracy zawodowej w społeczeństwie socjalistycznym. Aby ten cel lepiej realizować, należy doskonalić system pracy dydak-

tyczno-wychowawczej w szkole, pogłębiać wychowanie młodzieży w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, w duchu socjalizmu (...).”

Magdalena Bajer w artykule pt.: „Powiać czy mnożyć?”, drukowanym w „KULTURZE” z 6 kwietnia zajmuje się metodami nauczania na uczelniach wyższych. Co piętnaście lat podwaja się liczba absolwentów szkół wyższych w świecie, a co lat dwadzieścia wzrasta dwukrotnie liczba osób przyjętych na studia spośród każdego tysiąca ludności. 31 grudnia było w 75 polskich uczelniach 304 629 studentów. A więc stwierdza autorka — uczelnie muszą kształcić coraz więcej, coraz szybciej i coraz skuteczniej, przy czym to ostatnie pociąga za sobą cały kompleks wymagań; a oto niektóre z nich: a) ciągle rosnące zapotrzebowanie na kadrę nauczającą (na niektórych naszych politechnikach profesor opiekuje się 40-50 pracami magisterskimi), b) tempo nauczania, a to znaczy, że do programów nauczania muszą szybko przenikać najnowsze osiągnięcia badawcze.

Następnie M. Bajer naświetla szczegółowo tak istotne problemy, jak program i poziom nauczania, jak współczesny wykład, który w zasadzie nie może służyć przekazywaniu wiadomości, a jest natomiast okazją bezpośredniego oddziaływania intelektualnego, pobudzania wyobraźni badawczej, kształtowania ciekawości i pasji poznania przez wybrane zagadnienia naukowe.

„(...) Nowoczesne wykłady — czytamy w artykule — powinny zdaniem specjalistów, cechować sprzężenie zwrotne między wykładem a słuchaczami, tzn. winna się w czasie wykładów toczyć swego rodzaju dyskusja z pytaniami, padającymi z sali. Obyczaj ten, powszechny w uczelniach amerykańskich, właściwie nie istnieje u nas. Przeszka-

DLACZEGO?

Na apel aktywu związkowego, ogłoszony w 11 numerze „Głosu”, nauczycielskie zespoły amatorskie ze szkoły nr 1 w Prudniku, województwo opolskie, przystąpiły do przygotowania programów dla uczczenia jubileuszu Polski Ludowej.

Kierownictwo szkoły, widząc duże zaangażowanie zespołu w pracy, ufundowało jego uczestnikom piękne kostiumy.

*

Uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Tomaszowie Mazowieckim, w związku z 25-leciem istnienia Polski Ludowej, zobowiązali się do wykonania następujących prac: zorganizować wystawę na temat osiągnięć Polski w minionym ćwierćwieczu oraz wystawy rysunków pt. „Wielkie budowle socjalizmu”; przygotować sesję popularnonaukową w temat kariery szkolnictwa w PRL. Ponadto każdy uczeń zobowiązał się pracować na rzecz szkoły 8 godzin przy uporządkowaniu boiska szkolnego, sadzeniu drzew, urządzeniu kwietników itp. Łączna wartość czynów wyniesie około 20 tys. złotych.

Członkowie koła klasowego ZMS w tejże szkole zobowiązali się zebrać materiały przedstawiające największe osiągnięcia regionu tomaszowskiego w zakresie kultury i oświaty.

*

Grono nauczycielskie, Komitet Rodzicielski, młodzież i personel administracyjny Szkoły Podstawowej nr 2 w Lublinie w odpowiedzi na apel aktywu związkowego zamieszczony w „Głosie” podjęły dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej szereg zobowiązań. Dla przykładu: młodzież klas IV—VIII weźmie udział w konkursie czytelnictwa pod hasłem: „Nasze wojsko”. Uczniowie klas V—VIII zobowiązali się uporządkować boisko szkolne; nauczyciele będą pracować z młodzieżą klas VIII nad utrwalaniem materiału, zaś młodzież wraz z nauczycielami zajęć praktyczno-technicznych wykona zabawki dla przedszkola. Członkowie komitetu rodzicielskiego zobowiązali się pełnić dyżury na prze-

rwach, aby tym samym włączyć się do pracy wychowawczej z młodzieżą.

*

Meldunek o uczczeniu jubileuszu Polski Ludowej przesłali nam ostatnio nauczyciele, rodzice i młodzież Liceum Ogólnokształcącego w Sieniawie, powiat Jarosław. Spośród zobowiązań, jakie podjęto, wymieniamy kilka: młodzież liceum pracować będzie ponad 1000 godzin przy budowie stadionu sportowego, porządkowaniu miasta oraz przy porządkowaniu boiska szkolnego. Ponadto członkowie ZMW otoczą opieką pobliskie koła wiejskie ZMW, przede wszystkim zaś nowo założone organizacje. Nauczyciele uczący w kl. XI pomogą uczniom tej klasy przygotować się do matury i egzaminu wstępnego na wyższe uczelnie, na co przeznaczają się 400 godzin. Poza tym projektuje się przygotowanie specjalnego programu artystycznego, z którym zespoły recytatorski i estradowy wyjadą do sąsiednich wiosek w przeddzień 1 maja.

*

„Pracownicy oraz uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Łomży — piszą w liście do redakcji — chcąc włączyć się do wielkiej akcji uczczenia 25-lecia PRL, zobowiązali się do wykonania następujących zobowiązań: pomalować i naprawić ogrodzenie wokół szkoły, przygotować do użytku boisko szkolne, wykonać przyrządy sportowe oraz przepracować na rzecz miasta 1000 godzin. Pracownicy ZSZ zarobione pieniądze przy sadzeniu lasu zobowiązali się przesłać na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Wartość tego czynu oblicza się na kwotę 19 000 złotych”.

*

Ognisko ZNP w Miłoszynie, powiat Ostróda, z okazji 25-lecia istnienia Polski Ludowej wystąpiło z apelem do wszystkich ognisk powiatu o zakładanie zielonych na terenie wsi, upiększanie i ukwiecanie szkół, organizowanie imprez artystycznych, a także podejmowanie czynów społecznych na rzecz najbliższego środowiska.

*

Nauczyciele, młodzież i Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej w Gieraltowie, powiat Boleśławie, przystąpili już do prac dla uczczenia jubileuszu 25-lecia PRL. Komitet Rodzicielski wykona w czynie społecznym prace wartości 38 tysięcy złotych. Złoży się na to: ogrodzenie pomnika bohaterów drugiej wojny światowej; porządkowanie otoczenia szkoły; malowanie ławek i sprzętów szkolnych; malowanie izb lekcyjnych. Tu wypada mi dodać, że w okresie ostatnich trzech lat Komitet Rodzicielski w czynie społecznym wykonał prace wartości około 120 tysięcy złotych, co pozwoliło na uzyskanie trzech dodatkowych izb lekcyjnych. Zobowiązania młodzieży dla uczczenia 25-lecia PRL zmierzają między innymi do poprawy jakości nauki przez tworzenie zespołów samokształceniowych, współzawodnictwo międzyklasowe, czytelnictwo itp. Harcerze obejmują patronat nad pomnikami. Młodzież klas starszych zasadzi 1000 drzew i krzewów, włączy się do wiosennej akcji sanitarno-porządkowej.

Rada Pedagogiczna postanowiła, wzorem zakładów produkcyjnych, przystąpić do współzawodnictwa o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. „Będziemy zadowoleni — piszą w liście — jeśli nasi absolwenci klasy VIII wszyscy dostaną się, jak w latach ubiegłych, do szkół średnich”.

*

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Mirowie, powiat Kościerzyna, chcąc uczcić 25-lecie ludowej ojczyzny podjęli szereg zobowiązań. Między innymi postanowiono: wziąć udział w akcji zadrzewiania kraju; uczniowie pracować będą ponadto przy porządkowaniu obejścia szkolnego, odnowieniu alejki i boiska. Wykonają także parkan wokół szkoły, a starsza młodzież pomoże przy naprawie sprzętu szkolnego i pomocy naukowych. Projektuje się także posadzenie 200 drzewek wokół szkoły oraz przygotowanie imprezy artystycznej dla mieszkańców Mirowa, związanej tematycznie z jubileuszem Polski Ludowej.

Od roku 1927 do września 1968 pracowałem w szkolnictwie podstawowym, ściślej mówiąc — od roku 1935 pracowałem już ciągle bez przerwy na stanowisku kierownika szkoły. Szkołę i młodzież pokochałem w pracy naprawdę nie oszczędzałem się. Wydział Oświaty i Powiatowy Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oceniły dobrze mój stosunek do pracy.

Ciężkie wspomnienia natomiast mam z kilkunastoletniego pobytu w charakterze kierownika szkoły w Łopuszce Wielkiej. Tu przez 16 lat prócz obowiązków kierownika szkoły, pełniłem urząd radnego gromadzkiego (12 lat), byłem przewodniczącym Komisji Kultury i Oświaty, później przewodniczącym Komisji Budżetu i Finansów oraz społecznym inspektorem pracy przy Sądzie Powiatowym w Przeworsku. Dużo wysiłku i czasu poświęciłem przy budowie drogi i Domu Ludowego w Łopuszce Wielkiej. Przez pięć lat pełniłem bezinteresownie obowiązki skarbnika komitetu odbudowy wsi. Przez

16 lat, tj. przez czas pobytu w Łopuszce Wielkiej, angażowałem się do każdej akcji społecznej, ponieważ tę działalność uważałem za obowiązek obywatelski. W wyniku tej harówki straciłem zdrowie i zmuszony byłem pójść na zasłużoną emeryturę.

Łopuszka Wielka — i właśnie tu umieram z głodu! Głodu nie chleba ale ciepłego słowa i serdecznego uścisku dłoni.

Koniec roku szkolnego — żegnam się z Łopuszką Wielką. Dzieci, nauczyciele i rodzice zebrani w sali szkolnej. Ja przemawiam, dzieci szlochają, obsypują mnie kwiatami. A przedstawiciele wsi nie mogą zdobyć się na jedno słowo podziękowania. Ze spuszczonej głowami opuścili budynek szkolny i widząc z przekonaniem, że na takie pożegnanie u dzieci nie zasłużyłem.

Tym przykrym wspomnieniem pożegnałem swoją placówkę. Dlaczego?

KAZIMIERZ JAKUBOWSKI

PRACOWNICY POSZUKIWANI

PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ, WYDZIAŁ ROLNICTWA I LEŚNICTWA, ODDZIAŁ OŚWIATY ROLNICZEJ, w Koszalinie, ul. Partyzantów 17 zatrudni w OŚRODKU SZKOLENIA ROLNICZEGO W WIETRZNIE oraz innych szkołach rolniczych nauczycieli mechanizacji rolnictwa. Warunki zatrudnienia; wykształcenie wyższe lub średnie zawodowe oraz pedagogiczne. Zapewnia się mieszkanie w miejscu zatrudnienia. Podanie z dokumentami stwierdzającymi przygotowanie zawodowe oraz opinię z ostatniego miejsca pracy należy składać do 15 kwietnia 1969 r.

K-43

Kierownika gastronomicznego warsztatu szkolnego, nauczycieli przedmiotów gastronomicznych zatrudni w Zasadniczej Szkole Gastronomicznej i w Technikum Gastronomicznym — ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH CRS W SUCHEJ BESKIDZKIEJ, ul. Spółdzielców 1. Mieszkanie spółdzielcze zapewnione.

K-44

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ, WYDZIAŁ ROLNICTWA I LEŚNICTWA — ODDZIAŁ OŚWIATY ROLNICZEJ w Zielonej Górze, ul. Krajowej Rady Narodowej, telefon 611 w. 463 zatrudni w TECHNIKUM MECHANIZACJI ROLNICTWA W STRZELCACH KRAJENSKICH inżyniera mechanizatora rolnictwa względnie inżyniera mechanika na stanowisko kierownika warsztatu szkolnego, inżyniera mechanizatora i elektryka na stanowiska nauczycieli przedmiotów zawodowych oraz techników względnie mistrzów z uprawieniami nauki jazdy, w charakterze nauczycieli zawodu. Istnieje również możliwość zatrudnienia mechanizatorów w innych technikumach rolniczych i w ośrodkach szkolenia rolniczego. Warunki płacy według stawek obowiązujących w szkolnictwie zawodowym.

K-45

„GŁOS”
WYJAŚNIA

ZAŁATWIANIE SKARG

Skargę może złożyć każdy obywatel. Prawo składania skarg mają również organizacje zawodowe, samorządowe, spółdzielcze i inne organizacje społeczne. Pracownik, który czuje się pokrzywdzony przez zakład pracy, może osobiście wnieść skargę lub w jego sprawie może wystąpić inna niż zainteresowana bezpośrednio osoba lub też organizacja społeczna.

Przedmiotem skargi może być: — zaniedbanie lub nienależyte wykonywanie zadań przez zakład pracy lub pracownika tego zakładu;

— naruszenie praw i wolności lub słuszych interesów obywateli;

— przewlekłe lub biurokratyczne załatwianie spraw.

Powszechną formą skargi jest forma pisemna. Ważna jest też skarga wniesiona inną drogą, np. ustnie do protokołu, sporządzonego w instytucji, do której wnoszący skargę zgłosił.

Osoba składająca skargę powinna ją złożyć do jednostki bezpośredniej nadzornej nad zakładem pracy, w którym pracuje lub do którego ma pretensje. Kierowanie skargi do najwyższych organów przedłuża z reguły jej załatwienie. Organy naczelne nie mają bowiem możliwości bezpośredniego rozpatrzenia otrzymywanych skarg i kierują je do właściwej instytucji, tj. do jednostki bezpośredniej nadzornej nad danym zakładem pracy.

Jednostka nadrzędna, do której wniesiono skargę, może żądać od wnoszącego ją złożenia wyjaśnień lub uzupełnień, jeżeli z treści skargi nie mogła dostatecznie zorientować się, co do jej przedmiotu.

Termin załatwienia skargi wynosi dwa miesiące. Jest to termin maksymalny i obowiązuje wtedy, gdy organ rozpatrujący skargę musi zbierać jakieś materiały czy wyjaśnienia. Pracownik, który jest winny przewlekłego lub biurokratycznego załatwienia sprawy, może ponieść konsekwencje swego postępowania.

W przypadkach, gdy skarga nie wymaga zebrania dowodów, informacji czy wyjaśnień, powinna być załatwiona niezwłocznie.

Jeżeli skarga zawiera kilka różnych spraw, nie należących do kompetencji danej jednostki, jednostka ta rozstrzyga sprawy, które do niej należą, a następnie przekazuje skargę w terminie 7 dni innym, kompetentnym organom.

Wnoszący skargę powinien być najpóźniej w ciągu dwu miesięcy zawiadomiony o sposobie jej załatwienia. Tak samo powinien być zawiadomiony o przekazaniu jego skargi do innego, właściwego organu.

Aktami prawnymi regulującymi sprawę załatwiania skarg są: — Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 168 z 1960 roku);

— uchwała nr 357 Rady Ministrów z dnia 13 października 1960 roku w sprawie organizacji przyjmowania i rozpatrywania skarg i wniosków (Monitor Polski nr 80, poz. 367).

SPOSÓB OBLICZANIA WYNAGRODZENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWODOWYCH W PRZYPADKU NAUCZANIA PRZEDMIOTÓW RÓŻNYCH KATEGORII

Przykład: Nauczyciel technikum posiadający studia wyższe ze stopniem inżyniera-magistra i

ponad 25 lat pracy pedagogicznej naucza 12 godzin przedmiotu zawodowego, 4 godziny przedmiotu pomocniczego i 2 godziny przedmiotu ogólnokształcącego.

Nauczyciel ten otrzyma uposażenie obliczone w sposób następujący:

a) za 12 godzin nauki przedmiotu zawodowego, przy stawce 2300 złotych, zwiększonej o 10 proc. za stopień magistra i 15 proc. za przedmioty zawodowe według stawki z 1960 roku:

$$(2300 + 180 + 270) \times 12 = 1833,30 \text{ zł}$$

b) za 4 godziny nauczania przedmiotu pomocniczego przy stawce 2300 złotych, zwiększonej o 10 proc. za stopień magistra i o 10 proc. za przedmiot pomocniczy:

$$(2300 + 180 + 180) \times 4 = 591,10 \text{ zł}$$

c) za 2 godziny wychowania fizycznego przy stawce 2300 złotych, zwiększonej o 10 proc. za stopień magistra i o 10 proc. za naukę wychowania fizycznego:

$$(2300 + 180 + 180) \times 2 = 231,30 \text{ zł}$$

Łączna suma wynagrodzenia wynosi zatem 2655,70 zł.

POŁ WIEKU PRACY
nauczycielskiej

Kolega JERZY BOCIAN — nauczyciel Technikum Mechanicznego w Barlinku w województwie szczecińskim obchodzi niedawno pięćdziesięciolecie pracy pedagogicznej. Od 1919 roku był nauczycielem Szkoły Powszechnej w Jabłonowszczyźnie w powiecie Nieśwież. W czasie wojny z ramienia Związku Patriotów Polskich organizował szkolnictwo polskie dla uchodźców w Kazachstanie, był kierownikiem szkoły w Baichaszu oraz przewodniczącym tamtejszego Oddziału ZPP. Po powrocie do Polski nieprzerwanie pracuje w szkołach w Barlinku. Za ofiarę pracę kolega Bocian został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Gryfem Pomorskim, Medalem X-lecia Polski Ludowej.

Szanownemu Jubilatowi najserdeczniejsze gratulacje składają: Oddział Powiatowy ZNP w Myśliborzu, członkowie Ogniska ZNP nr 3, dyrekcja szkoły, POP PZPR oraz uczniowie.

Każda epoka jakoś jest modna, np. w czasach odrodzenia pisywano tak zwane „Zwierciadła”, czyli „ksztalt”, w którym „każdy stan snadnie się może swym sprawom, jako we zwierciadle przypatrzeć”. Powstawały więc idealne portrety dworzan, rycerzy, ziemian i polityków, matron i dzieci, szlachciców pocziwych i mężów roztropnych.

Pomyślałem, czemu by dziś nie skreślić skromniutkiej acz naśladowania godnej sylwetki reprezentanta naszego zawodu. Zawód to chwalebny, już Frycz Modrzewski wołał do społeczeństwa: „Jak bardzo piękny i użyteczny dla ludzi jest stan nauczycielski, z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności i z którego tyle korzyści zwykły czerpać wszystkie inne stany”.

Chciałbym pokazać model wzorowego, współczesnego nauczyciela. Model na dziś.

Mój wzorowy nauczyciel kocha miłością bezinteresowną wszelkie władze od ministerstwa do Prezydium GRN włącznie. Żadna skarga, żadna aluzja pod adresem władz nie przecisnęłaby się przez jego szlachetne, pedagogiczne usta. Pierwej by skórę z siebie zdzi, aniżeli zdecydował się napisać coś krytycznego o programach nauczania, podręcznikach, o przyjęciach dzieci nauczycielskich do szkół wyższych, o jakości mieszkania dostarczonego mu na podstawie art. 25, p. 1 pragmatyki nauczycielskiej przez GRN. Dlatego też nasz bohater nigdy nie udziela wywiadów perfidnej prasie, a w przystępie natchnienia sam chwyta za pióro, by stawić służność wszelkich decyzji władz i ich serdeczną troskę o nauczyciela.

Model

Lekcje wzorowego nauczyciela pachną z daleka, jak woda kwiatowa „Poemat”. Jeśli zaleca się wykład — wyklada; jeśli potępia się wykład — nie wyklada. Jeśli trzeba eksperymentuje — natychmiast eksperymentuje; jeśli nie trzeba — nie eksperymentuje. Jeśli niezbędna jest metoda problemowa — stosuje się ją natychmiast. Ale wystarczy ledwie dostrzegalny sygnał i oto nowy duch czasu każe wyzwolić mu się z przestarzałych tradycji i wybiera metodę antyproblemową. Słowem: zawsze jest modny, postępowy, twórczy.

Wzorowy nauczyciel na ogół nie stawia dwój, bo dwój nie zgodne są z jego pedagogicznym sumieniem, a ponadto nie chce denerwować „M. P”. z „Życia Warszawy”. Przede wszystkim jednak nie chce sprawiać przykrości przełożonym, którzy przecież tak usilnie walczą o bezwzględny i uzgodniony sposób nauczania. Nasz ideał stał się zapisuje w notesiku niepokojące procenty, dalekie od upragnionej liczby 100 i dąży wytrwale do podniesienia przeciętnej, agitując w tym względzie kolegów i

walcząc na radzie pedagogicznej o każdą leniwą owieczkę. „Uczeń nie jest z natury leniwy — mówi — to nauczyciel zniechęca ucznia. Tylko czujna i bezkompromisowa postawa wobec bakcyli obojętności doprowadza do sukcesów!”.

Sny wzorowego nauczyciela są uczciwe, zdrowe i pożyteczne, władzom przychylnie, twórcze i radosne, jak radosny jest żywot wzorowego nauczyciela. Marzy mu się, że oto nadarzyła się okazja i dyrektor pozostał sam w pokoju nauczycielskim. Wzorowy nauczyciel dopada dyrektora i zarzuca przyjacielskimi pytaniami o postęp pedagogiczny, o psychologię przyswajania wiedzy o szkole, o efektywność nauczania i czy wolno jemu — skromnemu nauczycielowi — urządzić przed maturą powtórkę z młodzieżą, naturalnie z dobrej woli i w oddzinach, kiedy wyświetlać będą w kinie „Młokos” najuspaniałsze westerny świata. Oczywiście otrzymuje zgodę i rozpromieniony pozostaje w szkole do późnych godzin wieczornych.

A w ogóle to nasz bohater ponad wszystko uwielbia konferencje i kursokonferencje, zebrań, narady, czyli wszelkiego rodzaju nasiadówki, zawsze dlań cenne, bo to i głos można zabrać, i czegoś nowego się dowiedzieć. Szlachetna idea samokształcenia zrosła się z nim raz na zawsze, nie opuszcza go nawet nocami, gdy studiuje zamieszczone w wyciecznych do konferencji rejonowej pękate pozycje z pedagogiki, psychologii, metodyki nauczania, socjologii, filozofii, historii prawa, polityki, z dziedziny wojskowości, medycyny, biologii itp.

Wszystko, co zostało wymienione wyżej, to jednak uboczne pozycje w wyliczonym co do minuty budżecie czasu wzorowego członka społeczeństwa. Jako nauczyciel jest przede wszystkim wychowawcą, a jako wychowawca — przede wszystkim troskliwie poleruje dziennik, więc wypełnia wszystkie statystyki okrągłym, kaligraficznym pismem, podkleja rozlatujące się kartki urzędowego dokumentu i dorysowuje w tymże urzędowym dokumencie brakujące a niezbędne rubryki. Kontrola NIK nasz bohater — jeśli jest kierownikiem — się nie boi — sam jest supernikowski, sam mógłby kontrolować i nawet najbardziej skrupulatny magister biurokracji musiałby mu ustąpić w dążeniu do szczytów tabelkowego szczęścia.

Modelowy nauczyciel pełni swą zaszczytną i odpowiedzialną funkcję wychowawcy z entuzjazmem, a powodem tego entuzjazmu nie jest otrzymane wynagrodzenie za wychowawstwo. Satisfakcją dla niego jest co inne-

go: wykonywana funkcja i osiągnięte wyniki.

On przecież mobilizuje, zmusza, zachęca, organizuje, obmyśla, reguluje, wdraża, zdaje sprawę, zestawia, oblicza, ustawia, piętnuje, pochwała itd. On sam wraz z trójką komitetu rodzicielskiego odbywa wędrowki po domach i stancjach, wszystko to przecież nie tylko uczy, ale i urozmaica życie. Chętnie wędruje w towarzystwie MO lub któregoś rodzica po kawiarniach, restauracjach, barach wszelkiej kategorii, kinach, klubach, świetlicach, po dworcu kolejowym i innych miejscach publicznych, aby tam ułatwić młodzieży życie, zmniejszyć jej troski, urządzić ją wygodnie. Powinni przecież ci młodzi mieć dzieciństwo radosne, pełne zabaw i big-betatu. Nie takie jak my — pokolenie wojny.

Mimo tylu obciążeń, wzorowy nauczyciel pełni wszystkie swoje prace ochotczo. Jego światopogląd jest na wskroś optymistyczny, jego entuzjazm twórczy i konkretny, jego sylwetka dumna i wyprostowana. Nie dręczy go alienacja, konflikty sumienia i troski przyziemne. Nie marzy o samochodzie i nie bierze „nadgodzin”, nie zrędzi na przeciążeniu uczniów i przeciążeniu własnym, ufa natomiast wszelkim autorytetom i dzięki temu serce jego pompuje krew bez zakłóceń, a system nerwowy nie wymaga e-lenium i ataraxu.

Sądzę, że jest to postać godna naśladowania. Dlatego też gorąco namawiam Koleżanki i Kolegów: podejmijmy mocne postanowienie doświadczenia nakreślonego wzoru. Ja już to uczyniłem.

KLEKS

Nie jesteśmy narodem, którego największą zaletą byłaby wytrwałość i systematyczność. Tym więcej dziwi żelazna konsekwencja, z jaką nie ustajemy w trudzie wynajdywania coraz to innych rozrywek dla naszej młodzieży. Wydawać by się mogło, że od dłuższego czasu największą troską niektórych działaczy społecznych i różnych organizacji jest uchronienie młodego pokolenia przed nudą i spleenem; wypełnienie tak zwanego czasu wolnego, na nadmiar którego — jak można by sądzić z czynionych wokół tej sprawy zabiegów — cierpi znakomita większość naszych nasto- i dwudziestolatków.

Nuda, jak wiadomo, bywa źródłem nie najlepszych pomysłów — a więc walczmy z nudą! Tylko nie jestem pewna, czy najlepszym lekarstwem musi być nadmiar rozrywek. Przeciwnie skłonna jestem nawet przypuszczać, że nie ma nic bardziej nudnego jak nieustająca zabawa.

Innego — jak widać zdania — była jedna z poznańskich organizacji młodzieżowych, która nie tak dawno wystąpiła do PZG „Kawiarnie” z propozycją, aby przynajmniej raz w tygodniu pięć centralnych lokali w Poznaniu wydzielić wyłącznie do użytku młodzieży.

No cóż, pomysł jak pomysł. Różne bywają propozycje i po-

TYLKO DLA MŁODZIEŻY

mysli. Ten jednak najwyraźniej nie spodobał się poznaniakom. Do redakcji „Głosu Wielkopolskiego” sygnęły się listy, z których jasno wynika, że: po pierwsze — jak dotychczas młodzież i tak niezależnie od dnia okupuje w większości co lepsze lokale; po drugie — kawiarnie, zdaniem obywateli Poznania, nie są tym rodzajem rozrywki, o którą dla młodzieży należałoby szczególnie zabiegać; po trzecie wreszcie — nikt, jak się okazuje, nie ma ochoty zawracać sprzed drzwi lokalu tylko dlatego, że wisi tam kartka: wstęp wyłącznie dla młodzieży.

Nie wiem jak rozstrzygnięto ów spór i jaką ostatecznie decyzję podjęły poznańskie PZG „Kawiarnie”. Zainteresował mnie nie tyle los poznańskich wielbicieli kawiarni, ile sam pomysł. Zainteresował i zaniepokoił.

Ostatnio dość wiele mówiono o sprawach młodzieży. O intensywniejszym włączaniu jej w życie kraju, o wychowaniu przez pracę, o obarczaniu młodszych większą odpowiedzialnością za prawidłowe funkcjonowanie przynajmniej tych instytucji czy

organizacji, które bezpośrednio ich dotyczą, jak chociażby wyższe uczelnie, hufce pracy itp. Wydawać by się zatem mogło, że przed organizacjami młodzieżowymi stoi sporo niełatwych spraw, które warto byłoby podjąć. Widać jednak poznańskie organizacje uporały się już z tymi sprawami, skoro w tej chwili uważają za niezbędnie konieczne zadbać o dodatkowy „teren rozrywkowy” dla młodzieży.

Być może w Poznaniu młodzi ludzie cierpią na brak rozrywek. Mamy jednak niejaki wątpliwości, czy rzeczywiście kawiarnia jest tą najbardziej atrakcyjną i pożądaną formą zabawy.

Jak wiadomo dla wszelkich form i zorganizowanej rozrywki istnieją kluby młodzieżowe, kluby studenckie, kabarety młodzieżowe, domy kultury, piwnice itp. Kawiarnia jest lokalem publicznym o ściśle określonym charakterze, lokalem pełnym dymu, gwaru, zdecydowanie niesprzyjającym bardziej przemyślanym i ciekawym formom spędzania czasu. Nie mam, oczywiście, nic przeciw temu, aby młody człowiek, podobnie jak każdy inny

obywatel wstąpił do kawiarni dla wypicia kawy czy porozmawiania z przyjaciółmi. Ale czy to wymaga tak absolutnego odizolowania się od dorosłych? Po co?

*

Isolacja... podział... Co do mnie, odczuwam żywiołową niechęć do wszelkich tego typu zabiegów.

Napisy takie kryją — moim zdaniem — antyhumanistyczną treść, bo chodzi w nich o wyróżnienie pewnej grupy ludzi, o wydzielenie jej z reszty społeczeństwa. Dlatego mam do nich wstręt.

Jedyny dopuszczalny i uzasadniony podział możliwy jest między dziećmi i dorosłymi. Choćby z tej przyczyny, że nie wszystko, co nadaje się dla dorosłych, nadaje się również dla dzieci. I odwrotnie.

Ale w przypadku poznańskich kawiarni chodziło przecież wyłącznie o dorosłych. Bo nie przypuszczam, aby projektodawcy zabiegali o umożliwienie maluchom przynajmniej raz w tygodniu, swobodnego wypicia w kawiarni kakao i pogawędzenia o ostatnich nowinkach z przedszkola.

A skoro chodzi już o prawie dorosłych, to skąd ten pomysł wydzielenia, uprzywilejowania grupy ludzi — do lat...? I po co? Młody człowiek osiągać pewien wiek wkracza w świat ludzi dorosłych i przejmując (lub przynajmniej powinien przejąć) wszystkie ich obowiązki i wszystkie przywileje. I to jest normalne. Nie normalne wydaje się być tworzenie w ramach społeczeństwa dorosłych sztucznych podziałów.

Bo przecież w tej koncepcji można iść dalej; kawiarniany harmonogram może np. przewidywać jeden dzień w tygodniu dla obywateli w wieku od 18 do 25 lat, drugi od 25 do 35 lat, trzeci na odmianę dla blondynów.

Wydaje się, że celem, do którego powinniśmy dążyć, jest pełna integracja społeczeństwa, harmonijne współżycie ze sobą wszystkich roczników, stopniowe wkraczanie do aktywnego życia jednych i odchodzenie drugich. Tymczasem dzieje się coś wręcz przeciwnego. Bo mówiąc szczerze przykład Poznania nie jest wcale odosobniony. Jest raczej wyrazem ogólnych tendencji separowania się młodych ludzi od dorosłego społeczeństwa a kto wie, czy nie od „dorosłego” życia?

*

A swoją drogą listy w sprawie kawiarni stanowiły interesującą lekturę. „Nie jestem stara...” „nie jestem starej daty...” piszą antagoniści projektu. Ciekawe jak

często zastrzegamy się, że nie jesteśmy starzy, że przeciwnie, czujemy się i myślimy wręcz młodzieżowo.

Swego czasu ambicją każdego młodego człowieka było jak najprędzej zostać uznanym za dorosłego. Bo człowiek dorosły, legitymujący się pewnym życiowym doświadczeniem, życiowym dorobkiem — był w cenie. Stanowił określoną wartość.

Obecnie zostaliśmy zdominowani przez młodzież. Nie chcemy dorosnąć. Nieco pobłażliwe kiedyś określenie „młody człowiek” dziś ma wartość komplementu. Staramy się młodzieżowo ubierać, myśleć kategoriami młodzieżowymi. Chcemy być „wdechowi”. Bo być „wdechowym”, „młodzieżowym” jest po prostu wygodnie. Znam takiego 40-letniego młodzieżowca, ojca dwojga dzieci, faceta absolutnie nieodpowiedzialnego i niepoważnego. Nikt nigdy nie ma do niego o nic pretensji, bo on jest „wdechowy”.

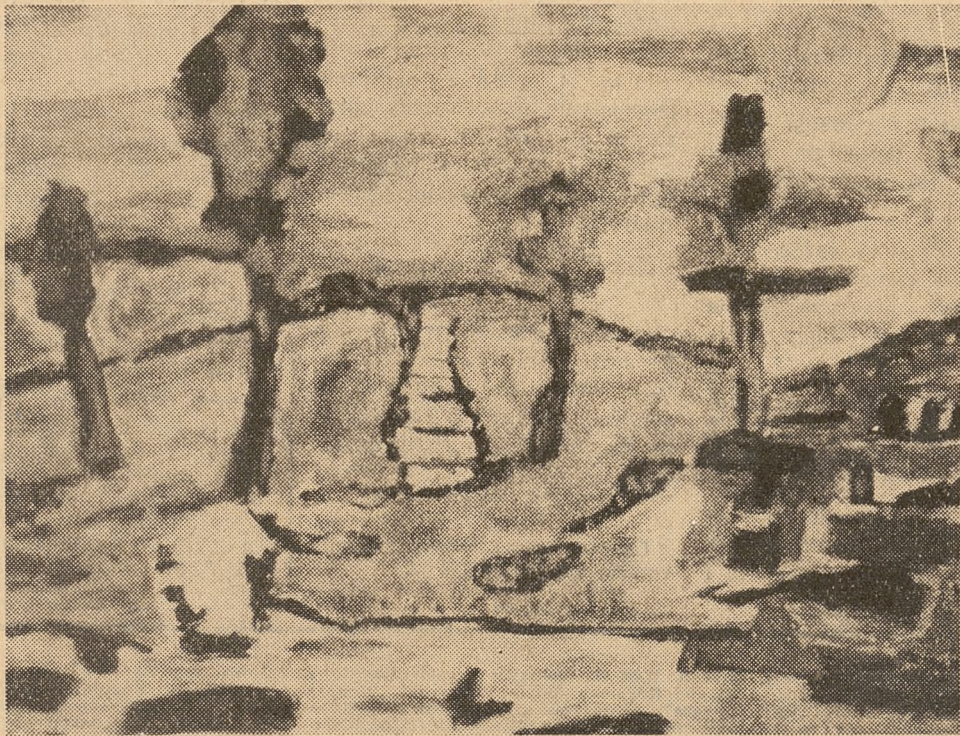
Czy można się dziwić, że istnieje spora grupa młodzieży, która nie chce dorosnąć, która za wszelką cenę chce się zawczasu wyizolować z dorosłego społeczeństwa. To jest po prostu wygodne. Wydorosnąć się nie oplaca. Bo nie się na tym nie zyskuje. Przeciwnie — traci. Nie zyskuje się żadnych przywilejów, czy prerogatyw, ponieważ wszystkie zostały udostępnione młodzieży nawet przed przekroczeniem magicznej granicy pełnoletności. A traci się swobodę, wolność, poczucie nieponoszenia za nikogo i za nic odpowiedzialności.

Bo nie bez przyczyny „kawiarnie” — jak pisze jedna z poznanierek — wypełnione są niemal przez samą młodzież”. O każdej porze dnia. W czasie gdy ci, co niebacznie wydorosli, pracują, troszczą się o dom, stoją w kolejkach w sklepie...

Świat dorosłych jest trudny i mało atrakcyjny. Trzeba więc za wszelką cenę bronić się przed nim, trzeba się zawczasu odseparować. Oczywiście, niecała młodzież myśli tymi kategoriami. Jest jej jednak wystarczająco sporo, aby się nad tym zjawiskiem zastanowić. A już na pewno zbyt dużo, aby takie tendencje kultywować.

KAR J

Z TWÓRCZOŚCI NAUCZYCIELI



Bolesław Józwicki

Smutny pejzaz